Nr. 7. We Lwowie, lipiec, 1923. Rok XLIV.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W lipcu wolno polować na rogacze, tudzież na ptactwo wodne i błotne.

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 3 złp., równająca się wrazie zapłaty w ciągu lipca 45.000 Mkp.

Cena pojedyńczego egzemplarza 8.000 Mkp. — Prenumerata na III-gi kwartał 1923 wynosi 1½ złp., równającego się wrazie zapłaty w ciągu lipca 22.500 Mkp. — Ceny ogłoszeń: cała strona 700.000, ½ str. 350.000, ¼ str. 175.000, ⅛ str. 90.000, 1/16 str. 50.000, 1/32 str. 25.000 Mkp. Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50% drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Adres telegramów: „Łowiec", Mickiewicza 6. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

XXII. ZJAZD ŁOWIECKI

ODBYŁ SIĘ W DNIACH 15-GO I 16-GO CZERWCA 1923. PONIŻEJ PODAJEMY PRZEBIEG WALNEGO ZGROMADZENIA I STRZELANIA POPISOWEGO. Z RADOŚCIĄ ZAZNACZAMY, ŻE ŻYWY WSPÓŁUDZIAŁ NASZEJ BRACI MYŚLIWSKIEJ W TEM DOROCZNEM ŚWIĘCIE NASZEM, DAŁ ŚWIADECTWO WIELKIEJ ŻYWOTNOŚCI ŁOWIECTWU NASZEMU I ZŁĄCZONEMU Z NIEM NASZEMU TOWARZYSTWU.

SKŁADAMY NASZE NAJSZCZERSZE DZIĘKI WSZYSTKIM, KTÓRZY DO UŚWIETNIENIA NASZEGO ZJAZDU PRZYCZYNIĆ SIĘ RACZYLI. PRZEDEWSZYSTKIEM WDZIĘCZNOŚĆ NASZA NALEŻY SIĘ TUTEJSZYM WŁADZOM WOJSKOWYM, Z GENERAŁEM JĘDRZEJEWSKIM NA CZELE.

WSZYSTKIM TEŻ OFIARODAWCOM PRZEPIĘKNYCH NAGRÓD, DANK NASZ SKŁADAMY.

SPRAWOZDANIE

z obrad XXII Zjazdu Mał. Tow. Łow.

odbytych w dniu 15. czerwca 1923.

W obecności około 60-ciu członków Towarzystwa, zagaja Prezes Juliusz hr. Bielski o godzinie 10·15 przedpołudniem Walne Zgromadzenie w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Prezes wita zebranych członków Towarzystwa i delegatów, dziękuje im za przybycie, a wyraża żal, żeśmy zgromadzili się w zbyt szczupłej, bo w szczuplejszej, jak w roku zeszłym, liczbie. Widoczne z łam „Łowca“ i ustawicznej z biurem Towarzystwa korespondencji, zainteresowanie się ogółu myśliwskiego sprawami łowiectwa i Towarzystwa, kazało wnosić na zebranie liczniejsze, prawdopodobnie jednak, trudności komunikacyjne odwiodły wielu od wzięcia udziału w tem dorocznem święcie myślistwa naszej dzielnicy.

Niestety, wielu wiernych członków Towarzystwa nie stawi się już nietylko na to dzisiejsze, lecz wogóle na żadne przyszłe nasze zebranie, przez śmierć z szeregów ubywszy. Zmarli w ciągu roku:

Karol Bodnar, Władysław Burka, Wincenty Byszewski, Emil Gajewski, Jan Imielski, Roman Kamiński, Henryk Karczewski, Michał Kordaszewski, Tadeusz Michałowski, ks. Cyryl Pasiczyński, Dr. Władysław Piaskiewicz, Zygmunt Pietruski, Józef hr. Potocki, Aleksander Sozański, Aleksander Ujejski i Piotr Zbyszewski.

Zgromadzeni przez powstanie z miejsc hołd Zmarłym oddali.

W dalszym ciągu przemówienia podniósł Prezes, że zainicjowana na ostatniem Walnem Zgromadzeniu danina myśliwska dała imponujący wynik, a to nietylko kasowo, lecz dlatego przedewszystkiem, że jej zebranie przyczyniło się do powiększenia spójności Towarzystwa, a istniejącą już spójność tem wykazała, że z daniną tą pośpieszyło więcej niż $^{2}/_{3}$ członków Towarzystwa.

Sprawą, która w ostatnim roku sprawozdawczym myślistwo całej Polski żywo interesować była powinna, było dążenie łowiectwa całego Państwa do zjednoczenia się w jeden potężny związek. Prace w tym kierunku zapoczątkowane, zostały jeszcze w poprzednim okresie sprawozdawczym konferencją w Warszawie w dniach 26. i 27. maja 1922. Przy sposobności sejmiku w Poznaniu w dniu 19. czerwca 1922 wybrano komisję ku ułożeniu statutu Związku, a ona na dwóch wielogodzinnych konferencjach w październiku 1922 i w styczniu 1923 ułożyła statut takiego Związku, Centralnym Związkiem Polskich Stowarzyszeń łowieckich zwanego. Cel tego Związku jest jasnym i w oczy wpadającym, jest nim zrzeszenie się myślistwa całej Polski i jednolity front tegoż we wszystkich sprawach łowieckich. Założycielami tego Związku są zespoły łowieckie Warszawy, Wilna, Lublina, Białegostoku, Kowla tudzież nasze Towarzystwo, a mamy, oby niepłonną nadzieję, że i Poznań w jednym z nami stanie szeregu, jakkolwiek przedstawiciel tamtejszy statutu z nami w dniu 6. stycznia b. r. jeszcze nie był podpisał. W pracach około utworzenia Centralnego Związku brało Towarzystwo nasze przez delegatów żywy udział, a statut, który ostatecznie uchwalony został, we wielu punktach oparł się na projekcie, jaki w październiku 1922 przesłaliśmy Prezydjum komisji statutowej.

Według otrzymanych w ostatnich dniach wiadomości, pierwszy Walny Zjazd Związku odbędzie się w dniu 9. lipca, na nim nastąpi wybór Zarządu głównego, a od tej chwili, da Bóg, najskuteczniejsza, dla dobra łowiectwa, praca.

Prezydjum Towarzystwa, a w Krakowie tamtejsza nasza delegatura, interwenjowały u Panów Prezesów Sądów apelacyjnych i u Panów Nadprokuratorów, a przy wręczeniu odpowiednio zredagowanych memorjałów, upraszały o spowodowanie, by judykatura w sprawach kłusownictwa i wnykarstwa zechciała opierać się na zrozumieniu ważności tej gałęzi kultury, jaką jest należycie zorganizowane łowiectwo. Otrzymane ze strony wspomnianych Czcigodnych dzierżycieli Władzy zapewnienia przychylnego traktowania naszych desyderatów, dają nam rękojmię, że kroki nasze były dobrze skierowane i nie będą daremne.

Apel podniesiony r. z. przy takiejsamej sposobności z tego miejsca w obronie słomki na jej ciągach wiosennych nie był bezskuteczny, a ta wielce pocieszająca okoliczność skłania mowcę do zwrócenia się do ogółu naszego myślistwa znowu w podobnych sprawach.

Pierwszą taką sprawą jest dobrowolne przedłużenie czasu ochronnego ptactwu wodnemu, a szczególnie dzikiej kaczce, poza termin zbyt skąpo jej obowiązującą ustawą przyznany.

Znane powszechnie warunki lęgowe ptactwa wodnego, powinne szanujących swe dobre imię myśliwych do tego skłonić, aby nie korzystali z dozwolonego ustawą terminu rozpoczęcia polowania i nie strzelali kaczek przed połową lipca.

Ważniejszą sprawą jeszcze jest sprawa dzika. Obowiązująca u nas ustawa uznaje go wprawdzie za zdecydowanego szkodnika i nie daje mu żadnego czasu ochronnego, nowsze jednak obserwacje wykazały, że dzik obok niedającej się zaprzeczyć szkodliwości dla kultury rolnej, staje się wśród pewnych okoliczności dla tejże kultury, a bardziej jeszcze dla kultury lasowej, czynnikiem ochronnym. Były wypadki, że właśnie dziki całe połacie lasów ochroniły od zagłady, grożącej im ze strony pasożytnych owadów, bo masową konsumpcją ich poczwarek w ziemi i w igliwiu spoczywających, zdusiły niebezpieczeństwo w zarodku. Nadto pamiętać należy, że po zupełnem wytępieniu żubra, kiedy i łoś coraz rzadszym się u nas staje, a przerzedzony znacznie wojną stan jelenia o dalsze jego losy wzbudza poważną obawę, przypada właśnie dzikowi rola ozdoby i chluby polskiej kniei. Toteż w ostatnich czasach głosy żądające dla tego zwierza choć minimalnej ochrony nie są odosobnionymi, sprawa zaś ta staje się tem aktualniejszą, że stoimy bądźcobądź w przededniu nowej, całe Państwo obowiązywać mającej ustawy łowieckiej, która, żywimy nadzieję, nie wyda tego wspaniałego zwierza na bezwzględną zagładę. Zanim jednak ta ustawa swe ostatnie w tym względzie wypowie słowo, nie powinien prawdziwy myśliwy w zbyt szerokiej mierze korzystać z prawa bezwzględnego tępienia dzików, ułatwionego dziś tą szczególnie okolicznością, że po wojnie rozpowszechnił się z powrotem przedtem od lat dziesiątek prawie już zaniedbany sposób polowania na dziki z psami. Niema wątpliwości, że polowanie na dziki z psami ma wielki bar-

dzo urok, ale prawdziwy myśliwy znajdzie w swej etyce myśliwskiej z pewnością potrzebny hamulec, by łowy tego rodzaju nie groziły zagładą tego pięknego zwierza i w ukochanej swej kniei pozostać powinien zawsze myśliwym-hodowcą.

Następnie Prezes zarządza odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia, a gdy wniosek T. Sośnickiego, by protokół ten, jako drukowany w „Łowcu“, uznać za odczytany, przeszedł, udziela głosu sekretarzowi Wydziału Dr. Sanderowi, celem przedstawienia szczegółowego dorocznego sprawozdania z czynności Wydziału.

Wezwany, zarządzeniu temu zadosyć czyniąc, przedstawił następująco:

Usprawiedliwić przedewszystkiem należy pewne ustępstwo od uświęconego tradycją zwyczaju, a mianowicie to, żeśmy sprawozdania z czynności Wydziału nie umieścili w numerze „Łowca“, wyprzedzającym Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa. Stało się to przedewszystkiem dlatego, żeśmy w chwili możności zamieszczenia takiego sprawozdania w numerze czerwcowym „Łowca“ nie rozporządzali pewnemi datami, dlatego ważnemi, że są one miarą rozwoju Towarzyztwa i dążeń Wydziału do skupienia w Towarzystwie myślistwa całej naszej dzielnicy. Chodziło mianowicie o właściwą cyfrę członków Towarzystwa, która nader problematycznie przedstawiała się do tej chwili, w której rozesłany za pobraniem restantom „Łowiec“ bądź przez tych restantów został wykupiony, lub nam, jako nieprzyjęty lub niedoręczalny, zwrócony. Liczyliśmy się dalej nietyle może ze szczupłemi ramami „Łowca“, boć i to co Panom obecnie ustnie przedstawiam, to jako wciągnięte do protokołu i do drukować się mającego sprawozdania z obrad tego Walnego Zgromadzenia, także zajmie pewną przestrzeń łam „Łowca“, ile z barwnością treści tego naszego organu, który ucierpiałby w tym kierunku, gdyby numer za numerem zamieszczać w nim rzeczy o treści wprawdzie dla Towarzystwa wielkiej wagi, lecz przecie dla czytelnika mniej zajmujące i, jak się to mówi, „niestrawne“. Sądzimy też, że owe ważne relacje żywem słowem opowiedziane, przecie więcej życia nabiorą i staną się tem pewniej podstawą do żywszej dyskusji i wymiany zdań między Wydziałem, a Walnem Zgromadzeniem, niżby się to stało przez proste powołanie się na sprawozdanie, na kilka tygodni przedtem w „Łowcu“ umieszczone, a przez niejednego z członków nieprzeczytane lub już zapomniane.

Po tym wstępie zacznijmy od tego, na czem właśnie zeszłoroczne sprawozdanie prawie że ukończone zostało t. j. zacznijmy od suchej statystyki, która jednak pozwoli Panom pracę Wydziału spostrzec, a ewentualne braki wytknąć.

Wydział odbył w okresie sprawozdawczym t. j. w międzyczasie od zeszłorocznego do dzisiejszego Walnego Zgromadzenia 13 posiedzeń, spraw protokołowanych załatwiono 1643, z czego na referaty łowieckie (t. j. na opinje w sprawach wydzierżawienia polowań z wolnej ręki, w sprawach zamknięcia polowań po myśli § 57 ustawy łow., w sprawach odstrzału i innych podobnych bezpośrednio kultury łowieckiej dotyczących), przypada 39. Spraw kasowych załatwiono 4.275. Zamianowano w dalszym ciągu 32 delegatów, a przyjęto do Towarzystwa 326 nowych członków. W ciągu roku przedsięwzięto dwukrotnie wysyłkę „Łowca“ za pobraniem, a we Lwowie przez kursora, tym wszystkim członkom, którzy, mimo nawoływań w „Łowcu“, nie mieli dość czasu dołączony im przedtem do „Łowca“ blankiet czekowy wypełnić i pieniądze na poczcie wpłacić lub też wstąpić do biura Towarzystwa celem dokonania wpłaty. Uczyniono to raz w lecie 1922 odnośnie do tych wszystkich, którzy z ówczesną roczną wkładką 1.000 Mkp. zalegali, drugi raz w czasie od połowy maja do połowy czerwca b. r. odnośnie do tych, którzy zalegli wkładkami za dwa pierwsze kwartały. Po wykupieniu zaliczek doliczyliśmy tych wszystkich za I i II kwartał byłych restantów do sumy tych członków, którzy wkładki bez żadnych upomnień zatem sponte sua byli uiścili i doszliśmy do przekonania, że mamy 1.202 członków Towarzystwa. Cyfra ta dopiero obecnie ustalić się mogąca, ma dla nas obecnie podwójne znaczenie. W pierwszej linji bowiem daje nam ona, jak corocznie, obraz skupienia się myslistwa kraju, w drugiej, jest ona decydującą dla liczby głosów, iloma w omówionym przez Pana Prezesa „Centralnym Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich“ będziemy rozporządzać, ile zatem naszymi głosami na sprawach łowieckich całego Państwa zaważymy, jak i dla ciężarów finansowych, jakie na utrzymanie tego koniecznego dla dobra i przyszłości polskiego łowiectwa Związku, będziemy musieli łożyć.

Ta, że tak powiem, ogniowa próba spójności Towarzystwa nasunęła nam nadto pewne refleksje, z któremi chcielibyśmy się z Walnem Zgromadzeniem, a szczególnie z obecnymi tu Delegatami podzielić. Z powodu konkretnych wypadków, zwrócił się Wydział we formie sprawozdania z obrad posiedzenia swego z 11. września 1922 z apelem do Panów delegatów, aby, przy poleceniu nam osób do przyjęcia w grono członków, byli ostrożnymi i nie polecali nam takich, których pojęcia o etyce myśliwskiej są zbyt różne od tradycji naszego Towarzystwa i prawych myśliwych u nas oddawna „dobrze zapisanych“.

Tu zaś pragnęlibyśmy staranność Panów Delegatów o dobro Towarzystwa pobudzić i w innym jeszcze kierunku. Wśród niewykupionych zaliczek, a nam jako nieprzyjęte zwróconych, znaleźliśmy wielką ilość zwrotek od takich osób, które nam dopiero w r. 1922 przez Panów Delegatów na członków Towarzystwa zostały poleconemi. Taki myśliwy, którego „czasowo“ na członka zwerbowano nawet pod względem kasowym Towarzystwo na szwank naraził, zapłaciwszy bowiem w r. 1922 — 200 Mkp. wpisowego i 1.000 Mkp. wkładki i więcej się o istnienie Towarzystwa nie troszcząc, zmusił nas do urgowania go o wkładkę za pierwsze półrocze 1923 przez wysłanie mu „Łowca“ za zaliczką, a nie przyjąwszy jej, naraził kasę Towarzystwa na wydatek 2.500 Mkp. niezwróconego nam porta tej przesyłki, nie licząc roboty personalu biurowego utrzymywania go przez dłuższy czas w ewidencji, wysłania mu kilku numerów „Łowca“ nawet w owym okresie, za który już ani feniga nie zapłacił, a wreszcie urgowania go. Możnaby wprawdzie powiedzieć, że postanowienia statutu dają Wydziałowi możność, a nawet wkładają nań obowiązek, ściągnięcia wkładki od takich osób w drodze sądowej, jednakże wiadomą jest rzeczą, że to droga długa i kosztowna, a wobec ciągłego spadku waluty, nieopłacająca się. Nie może nam zresztą zależeć na członkostwie ludzi, których czasowe zatrzymanie w Towarzystwie trzeba sądownie

wymuszać. Otóż tu właśnie ów dalszy apel do Panów Delegatów. Wierzymy, że członkowie ci gorąco przez nich polecani, to ludzie prawi, którzy nie naruszą granic sąsiada, ani nie złamią przepisów ustawy łowieckiej o czasie ochronnym dla zwierzyny, są to jednak widocznie ludzie, u których myślistwo na dalekim bardzo leży planie, którzy uprawiają je bądź pod wpływem ogólnego przyzwyczajenia naszego ziemiaństwa do polowania, bądź dla mody, bądź wreszcie dla śniadań w lesie podanych lub obiadów, polowania kończących. Zdaje się też, że wielu owych „doraźnych“ naszych byłych członków, to ludzie zwerbowani właśnie przy śniadaniach myśliwskich, którzy zapisali się narazie dlatego, że nie wypadało im sąsiadowi, a delegatowi M. T. Ł. odmówić, którzy jednak, uiściwszy do rąk delegata wpisowe i wkładkę roczną, przeglądnęli może dwa lub trzy naraz przesłane im przy wpisie „Łowce“, następnych jednak numerów już nie mieli czasu otworzyć, a gdy otrzymali „Łowca“ za zaliczką, nie przyjęli go, kładąc na przesyłce dopisek „ponieważ nie zamawiałem, nie przyjmuję“. Otóż, Panowie Delegaci, nie bądźcie zbyt pochopnymi do zapełniania naszych szeregów takimi myśliwymi, dla których najpewniejszym miotem jest obiad po polowaniu, albo, skoroście ich zwerbowali, to zechciejcie nam dopomóc w dopilnowaniu, by nie popadali w zaległości, a w myślistwie na właściwy smak wreszcie natrafili. Zauważyć przytem należy, że są to przeważnie ludzie dobrze sytuowani, którym zapłacenie drobnej stosunkowo wkładki, nie powinno było być uciążliwem.

Są jednak wypadki, gdzie owa wkładka nasza za pierwsze dwa kwartały br. półtora złotego nieledwie wynosząca, stała się wskutek przewrotów ekonomicznych i walutowych uciążliwą tym, którzy latami wiernymi Towarzystwu byli, a których radzibyśmy w szeregach zatrzymać, bo oni samą swą wiernością lub nawet konkretnemi zasługami są Towarzystwa naszego ozdobą i dlatego to w kwietniowym numerze „Łowca“ znowu w sprawozdaniu z obrad Wydziału zwróciliśmy się do tych członków z zaproszeniem, aby przez niechęć przyznania się, że ich stosunki finansowe nie są obecnie świetne, nie dozbawiali nas swej do Towarzyytwa przynależności, a siebie czytania „Łowca“ oraz uprawnień członków. Około tego czasu otrzymaliśmy dwa zawiadomienia o niemożności płacenia wkładki, toteż wkładki te petentom, aż do poprawienia się ich stosunków majątkowych, opuściliśmy. O zatwierdzenie tego naszego rozporządzenia się funduszami Towarzystwa niniejszem Walne Zgromadzenie prosimy, prosząc jednak zarazem o zwolnienie nas od wyjawiania nazwisk zwolnionych, gdyż tego wymaga delikatność uczuć i form, przymiotów prawym myśliwym bynajmniej nie obcych.

Wspomniana przez Pana Prezesa dobrowolna danina myśliwska umożliwiła wydawanie „Łowca“ do końca roku kalendarzowego 1922, bez korzystania z udzielonego Wydziałowi przez ostatnie Walne Zgromadzenie uprawnienia podniesienia wkładki za rok 1922 w dwójnasób,

Oczywiście, że w roku kalendarzowym 1923 musieliśmy wskutek gwałtownego spadku waluty wkładki podnieść, zważywszy zaś, że już w r. 1922 spadek marki był ciągły, a następował nieraz w skokach nieoczekiwanych, postanowił Wydział wysokość wkładki regulować kwartalnie, oznaczając ją na I-szy kwartał na 5.000 Mkp., na II-gi na 8.000 Mkp. Nagły dalszy spadek waluty w marcu b. r. spowodował panującą w Wydziale przez pewien czas niepewność, czyśmy jednak tej ostatniej wkładki za nisko nie preliminowali i czy z finansami Towarzystwa wytrzymamy do tego Walnego Zgromadzenia. Jednak wytrzymaliśmy, bo ani w dorocznem zestawieniu rachunkowem ani w dniu dzisiejszym przed tem Walnem Zgromadzeniem nie stajemy z deficytem, a owszem, z pewną nadwyżką kasową jeszcze.

Że się tak stało, to tego powodem nietylko bardzo energiczne ściągnięcie zaległości w sposobie zaliczek, lecz także, co mniej pocieszające, znaczna wstrzemięźliwość nawet w wydatkach prawie koniecznych. Musieliśmy się n. p. wyrzec myśli zakupienia maszyny pisarskiej, której brak coraz bardziej, wobec rozwijających się agend Towarzystwa, odczuwać się daje, dalej myśli zastąpienia księgi członków, niedającej się alfabetycznie prowadzić, a wskutek tego przy półtora tysiącu wpisanych w nią nazwisk manipulację biurową ogromnie utrudniającej, kartotekowem utrzymywaniem ewidencji, częściowo też z tego powodu nie wydaliśmy drukiem uchwalonego na ostatniem Walnem Zgromadzeniu, a reskryptem Województwa z d. 2. października 1922 L. 19895 do wiadomości przyjętego statutu Towarzystwa.

O prenumeracie większej ilości czasopism myśliwskich, o podjęciu na szerszą skalę zakrojonego zmodernizowania naszej bibljoteki podręcznej, coby umożliwiło Redakcji „Łowca“ być au courant najnowszych wypadków w myślistwie całego świata, umożliwiło jej dawać w „Łowcu“ wiadomości, wyciągi lub tłumaczenia sprawozdań o przedsiębranych także przez cudzoziemców wyprawach w tropy, umożliwiało podzielenie się z czytelnikami wiadomościami o najnowszych wynalazkach w dziedzinie balistyki i bronioznastwa, mowy być w tych warunkach finansowych nie mogło, tem zaś mniej nie można było i marzyć o przemianie „Łowca“ z miesięcznika w dwutygodnik, skoro obecnie jeden jego nakład zwyż półtrzecia miljona kosztuje, a najmniej o stworzeniu jakiegoś choćby skromnego rozmiarami klubu myśliwskiego, w którymby myśliwi miejscowi, gromadząc się co dnia, mieli sposobność częściej także z myśliwymi zamiejscowymi się zetknąć.

W odpowiedniej chwili Pan skarbnik przedstawi Panom wnioski Wydziału, dotyczące wysokości wkładki na drugie półrocze i na przyszłość, a od uchwał, jakie Walne Zgromadzenie w tej mierze poweźmie, zależy jeżeli nie byt Towarzystwa, to w każdym razie jego dalszy, oby wspaniały, rozwój.

Nadmienić też należy, żeśmy się starali przysporzyć Towarzystwu dochodów przez rozsprzedaż dawniejszych roczników „Łowca“ za lata 1915 do 1918 będących jeszcze w dość znacznym zapasie, jak również przez rozsprzedaż bieżących numerów w Krakowie i Warszawie, a wreszcie przez oddawanie go w prenumeracie także nieczłonkom. Mamy obecnie prenumeratorów „Łowca“, członkami Towarzystwa nie będących, prawie półtora setki. Rozszerzenie tej akcji propagandy naszego wydawnictwa na szersze jeszcze koła czytelników, do czego nawet przedsięwzięto już pewne prace przygotowawcze, przez uzyskanie spisu członków kilku bratnich Towarzystw, powinno być zadaniem przyszłego Wydziału i kierownictwa jego biura. Zauważyć należy, że w zestawieniu rocznem dochód Towa-

rzystwa ze sprzedaży roczników dawniejszych i ze sprzedaży poszczególnych zeszytów, zlany jest w jedno z dochodem z prenumeraty, tak bowiem dla braku odpowiednich rubryk w księdze kasowej oba te źródła dochodu razem kontowano.

Zdobycie dla Towarzystwa coraz większej powagi na zewnątrz, było i w tym roku w dalszym ciągu troskliwem usiłowaniem Wydziału. Nie będę podstawiał tego, co już Pan Prezes w swem zagajeniu powiedział o naszym udziale w pracach ku utworzeniu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich, przytoczę zaś tylko, żeśmy wzięli udział w konferencji, zwołanej przez lwowskie kuratorjum Powiatowej Komisji Ochrony przyrody, na której doszliśmy do zgodnego z członkami tej Komisji wniosku, że udzielony jej do zaopinjowania rządowy projekt państwowej ustawy łowieckiej, jest płodem poronionym, kryjącym niebezpieczeństwa w kierunku podmiotowym t. j. w kierunku pytania, komu polować wolno, a wprowadzającym chaos w odpowiedzi na pytanie, na co polować wolno, bo miesza w odnośnej swej części przepisy ochrony zwierzyny łownej z ochroną n. p. ptactwa śpiewającego, z łowiectwem nic wspólnego nie mającego. Przy sposobności tej odnieśliśmy się do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z wyrazem zdziwienia, że projekty ustaw łowieckich nie bywają udzielane Towarzystwom, dla kultury łowieckiej specjalnie istniejącym, jako w pierwszym rzędzie powołanym w tych sprawach się wypowiedzieć.

Otrzymaliśmy na to zapewnienie tegoż Ministerstwa, że w ankiecie, którą Ministerstwo to w sprawie przyszłej ustawy łowieckiej w stosownym czasie zwołać zamierza, pominięci nie będziemy.

Odnieśliśmy się też ponownie do Panów Wojewodów z pisemnym memorjałem w sprawach ochrony łowiectwa, a memorjał ten, opracowany przez nienajmłodszego wiekiem, lecz najświeższego w spółpracy z Wydziałem wytrawnego prawnika i zapalonego myśliwego, odniósł zamierzony skutek, gdyż Panowie Wojewodowie ponowili i uzupełnili swe zeszłoroczne polecenia spraw łowieckich pieczołowitości podległych sobie Panów Starostów, z których część przeważna i z własnej woli jest dla spraw tych najprzychylniej usposobioną.

O interwencji u Panów Prezesów Sądów apelacyjnych i u Panów Nadprokuratorów i o dodatnich skutkach tych kroków mówił już Pan Prezes, wystarczy mi zatem, tem szczegół dla całości obrazu sprawozdania, w ten właśnie sposób, tylko zaznaczyć.

S

(C. d. n.)



NA STRZELNICY.

Tegoroczny nasz konkurs strzelecki wykazał dowodnie, że kunszt strzelania w naszem społeczeństwie myśliwskiem, wrócił już do dawnego, a następnie przez wojnę zachwianego, poziomu. Strzelano naogół doskonale, a nowy punkt w naszym programie, konkurs juniorów, stał się „gwoździem“ dnia. Z radością patrzyliśmy na te młodociane zapasy, widząc, że ze spokojem oddamy w ich ręce kiedyś nasz dobytek i dorobek łowiecki, że oni go nie zmarnują, że utrzymać potrafią nasze stare tradycje, wierzymy bowiem, że dobrzy strzelcy będą też dobrymi myśliwymi.

W I strzelaniu (pistolety) zwycięzcą został pan Jan Drohojowski, wystrzelawszy 39 punktów i wziął w nagrodę pistolet tarczowy, ofiarowany przez p. E. Dmytracha.

W II strzelaniu (26 strzelających) znowu p. J. Drohojowski wystrzeliwuje sobie I nagrodę (sztuciec, ofiarowany przez gen. Jędrzejewskiego) 245 punktami. II nagrodę, sztućczyk Browninga (ofiarowany przez p. W. Kellermanna) bierze 205 punktami pan Józef Jabłonowski, III nagrodę (torebkę podróżną, dar p. P. Łastowieckiego) 180 punktami Stefan hr. Badeni.

W strzelaniu III przez lunety (19 strzelających), pierwsza nagroda za 145 wystrzelanych punktów, sztuciec z lunetą, dar „Army“, dostała się p. Wład. Rubczyńskiemu, druga (futerał, dar p. St. Kiełczewskiego), za 136 punktów, panu I. Nowickiemu.

W strzelaniu IV do ruchomego dzika, na 39 strzelających, osiągnęli maximum t. j. 20 punktów, trzej panowie: p. J. Jabłonowski, Wład. Burzyński i H. Prek. Po rozstrzeliwaniu, pierwszą nagrodę „rozhurecką“, akwarelę, wziął pan Jabłonowski, drugą prezesowską, akwarelę, wziął pan Burzyński, trzecią, torbę, dar p. K. Marmarossa, p. Prek.

W strzelaniu V do dzików w dublecie (24 strzelających), pierwszą nagrodę, papierośnicę srebrną, dar p. Henryka Preka, 16-ma punktami wziął p. Władysław Burzyński, drugą, pistolet Browninga, dar Wydziału M. T. Ł., p. Cyryl Czarkowski.

W strzelaniu VI do ruchomego lisa (33 strzelających) pierwszą nagrodę, popielnicę z figurą Beduina, dar pana H. Preka, wziął (maximum punktów) p. Wład. Pieniążek, drugą, tasak myśl., dar pana Eust. Rylskiego (również maximum punktów), p. Andrzej Jakubowicz, trzecią (również maximum punktów) cukierniczkę, dar 20 p. ułanów, pan Kazimierz Marmaross, po dwukrotnem rozstrzeliwaniu.

Do strzelania VII juniorów, do ruchomego dzika, na 60 kroków, stanęło 8 młodocianych współzawodników. Trzech z nich osiągnęło maximum (20 punktów), a po czterokrotnem rozstrzeliwaniu się, przy przesunięciu mety na 100 kroków i ostatecznem odpadnięciu Tadeusza Kownackiego — pierwszą nagrodę, nóż myśliwski, dar J. hr. Łosia, wziął Eustachy Barański, drugą, termofor, dar Dr. Alfreda Sandera, wziął Zbigniew Sander.

W strzelaniu VIII śrutem do krążków, pierwsza nagroda, zegar, dar hr. Alfreda Potockiego, przypadła panu Andrz. Jakubowiczowi, za zbitych 9 krążków 11-toma strzałami, druga, jeleń z bronzu, dar p. St. Jaśkiewicza, p. Stefanowi Reichardowi za zbitych 9 krążków 12-ma strzałami, trzecia, sowa z porcelany, dar p. Czarkowskiego, p. St. Prekowi, za zbitych 8 krążków.

W strzelaniu IX o nagrodę kniei, fundowaną przez p. A. Kaplińskiego, sztuciec Man. Sch., zwycięzcą wyszedł p. Stefan Reichard.

Konkurs zakończył się strzelaniem o mistrzostwo i złączoną z niem wędrowną nagrodą, fundowaną przez p. M. Jaroszyńskiego. Mistrzem na rok 1923/24 ogłoszonym został p. Jan Drohojowski.



C. C. G.

Znowu po przeczytaniu „Uwag na rzecz Polskiej Ustawy Łowieckiej“.

I znowu korci mnie zabrać głos w tej materji, już raz przezemnie w mumerze 10-tym „Łowca“ z roku 1922 omawianej. Pewną jednak odczuwam różnicę i zadanie trudniejsze — o ile poprzednio z góry spoglądałem, z wyżyn nieomylności osiwiałego w łowach karpackich apostoła łowiectwa na nieznanego mi autora artykułu „Łowiectwa polskiego“ — może nowicjusza w wielkiem łowiectwie... może Wielkopolanina, który innego zwierza, prócz królika, bażanta nie tropił... o tyle teraz, gdy incognito spadło, gdy ostatni numer bratniego nam pisma, podpisany artykuł zamieścił, czuję godnego, a może godniejszego od siebie przeciwnika, czuję rycerza w jednaką okutego stal i z nabożeństwem, z pewnego rodzaju emocją do nowej przystępuję polemiki. I niech mój adwersarz do postępu i wiedzy się nie odwołuje — jednaki on ze mną rycerz, w jednaki on pancerz odziany, jedno w nim serce pełne miłości przyrody, jej znawstwa i zrozumienia, jednako on to odczuwa, co „wielkie łowiectwo“ tworzy — i niechby tylko innych nie było, a obojętnemby było, kiedy na wielkiego zwierza nastajemy.

Na tem ja podstawowem stanowisku staję — łowiecka u mnie doktryna Mantroego: łowiectwo wielkie, dla łowców tylko istnieje. I trzy zwierza wielkiego gatunki omówię: jelenia, niedźwiedzia i głuszca... o karpackich zawsze przestrzeniach myśląc, gdyż dla różnych części Polski, różne terminy ochronne być muszą. Dr. Burzyński proponuje jako czas ochrony dla jelenia, miesiące: luty, marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec i — **wrzesień,** t. j. dotychczasowy czas ochrony plus wrzesień, a minus styczeń. Dlaczego minus styczeń? aby „dać więcej okazji do strzału, gdy ten wspaniały zwierz w pełni sił i ozdoby, na białem tle karpackiej kniei w swych chmarach zwarto przebywa i daje możność wyboru“. Nie wiem jak kogo, ale mnie nigdy to nie nęciło. Bywałem w Karpatach i w styczniu oczywiście, lecz jeleń... dumny ów zwierz rykowiskowy nigdy już wówczas nie robił na mnie wrażenia „pełni sił“. Za wielkie już wtedy śniegi (myślę oczywiście o rdzennych, wysokich rewirach), za mało paszy — jeleń szuka jej krzętnie po miejscach zacisznych, po stogach siana — po drogach coraz częściej spotkać można jego tropy — ochrony on potrzebuje... nieraz karmy. Za często go wtedy spotkać mogę, za łatwym on dla mnie łupem. Taksamo oczywiście i dla niepowołanych za łatwym on łupem, a każdy mi chyba przyzna, że łatwiejszą jest kontrola, gdy całkiem niema odstrzału, niż gdy ustawa jeszcze nań zezwala. Ostatecznie jednak ustąpiłbym tu ze względu na rewiry podgórskie, gdzie jeszcze w polowaniach nagonkowych nieraz do strzału miałoby się ochotę i gdzie się reflektuje na zejście z gór wysokich, lepszych jeleni. Stracą na tem posiadacze wysokich rewirów, ale stosunkowo nie tyle, ile zyskają rewiry podgórskie, do grudnia czasem nawet śladu jelenia pozbawione, lub też siedzibami będące jedynie łań i młodzieży. Dlaczego jednak plus wrzesień? Tu znowu wyrywa mi się z piersi krzyk bólu!... Dlaczego o wrześniu mowa?... O dostępności chyba już mi pisać nie trzeba! — tu dwóch zdań być nie może, że prócz sierpnia nigdy trudniej spotkać się z dobrym jeleniem, jak w czasie rykowiska, w czasie, gdy jest on strzeżony przez cały harem łań i krążących rywali. Spaczoną etykę pochowałem już chyba dowodem, że dopiero od czasu rozpowszechnienia tych najwyższych w stylu łowów rykowiskowych, datuje się świetny rozwój stanu jeleni. Gdybym miał na myśli rewiry, wykazujące stan n. p. 5 byków, w których myśliwy biega od połowy września i co nie zabije, to przepłoszy, przyznałbym dr. Burzyńskiemu najkompletniejszą rację. Nie dano spokojnego okresu jeleniom, niezbędnego do pokrycia łań... udaremniouo ...sprofanowano rykowisko. Ależ u mnie w rewirze ryczy 20—30 byków — przez cały czas rykowiska nie spłoszę żadnego — jeżeli co zabiję, to najwyżej dziesiątą część stanu i to pewnie nie zaraz pierwszego dnia, tak, że i zwierz ten czasu ma dosyć na rozkosze miłosne. I chyba tak każdy postąpi łowiec-hodowca A początek października?... cóż on mi dać może? Góry rozbrzmiewają grzmotem ryku jeleni! to prawda!... lecz dla łowca-hodowcy nie wtedy już miejsce na odstrzał. Wyjątkowo tylko już chyba zacne trofeum z gór wywieść można — partjarchowie rodu zamilkli i w gąszcze zrębów i kultur się schroniwszy, wspomnieniem już tylko przeżywają chwile hymenu i odzyskują siły, nerwami godów stargane — a młódź drze się po górach... biega od zrębu do zrębu, od połonin do potoków i najłatwiejszą wtedy zdobyczą niedawne przybyki, dziesiątaki, dwunastaki et tutti quanti. I jeszcze raz podkreślę ważność obecności łowca-hodowcy w rewirze, o tej porze tak dla rozwoju zwierzostanu ważnej. A czyż dla strzału ja poluję?... potrzeba mi nań nadzieja, jak pieprzyk ...jako dążenie do zdobycia bajkowego trofeum, takiego wyżej 10 kg... — o jakiem potem latami w kołach łowców się gwarzy... ale tylko tyle! w górach przebywam dla przyrody, złotej jesieni... dla samotności, cudnego zwierza podziwu. I pewno krzywdy mu ja nie zrobię... ni żaden brat, łowiec! Nie odbierajmy sobie tych najcudniejszych chwil życia!... tembardziej, skoro korzyści dla zwierza nie widzę.

Boję się znudzonej miny wiceprezesa i resztę kwestji odkładam na później. (C. d. n.)



JÓZEF HR. POTOCKI.

Z obcych światów.

Nad Setitem.

(Kartki z wyprawy myśliwskiej)

(Ciąg dalszy)

22. lutego.

Śpieszno mi dostać się nareszcie do lepszych rewirów najgrubszej zwierzyny, bo, mając czas ograniczony, szkoda go marnować w miejscowościach, gdzie spotkania ze zwierzyną są rzadkie. A rozkład nasz niezbyt bogato dotąd się przedstawia. Postanawiam przeto obóz zwinąć i posunąć się dalej wzdłuż Setitu, ku Umbredze i granicy abissyńskiej. Ludzie moi, podnieceni obietnicą sutego bakszyszu, poszli znów jeszcze przed wschodem słońca szukać mego postrzałka, my zaś ruszamy o świcie w dalszą drogę.

Po czterogodzinnym marszu wśród monotonnej, szarej i spalonej dżungli, w której, oprócz pantarek i poszczególnych gazelli, nie spotykamy żadnej zwierzyny, mijamy

miejscowość Hagar-el-Zaruk, gdzie znajduje się najdalej na wschód wysunięty posterunek wojskowy armji anglo-sudańskiej. Jest to forcik obronny z angielską załogą, z czarnych żołnierzy złożoną. Obok stoi wysoka wieża drewniana, jakby hochstand myśliwski, dla wypatrywania ewentualnego najeźdzcy od abissyńskiej granicy, niedaleko stąd położonej.

Po krótkim, południowym postoju, ciągniemy dalej, aby po kilku godzinach marszu stanąć obozem w dżungli, tam, gdzie nas noc zaskoczyła.

Miejscowość ta na mapie oznaczona jest nazwą „Zahani“.

Ślady zwierza dosyć tu liczne. Spotykamy poraz pierwszy świeży trop żyrafy, ale do strzału nic się nie nawinęło, prócz wspaniałych ptaków „marabou“, pozostających, ze względu na cenne pióra, pod specjalną opieką rządu, odstrzał ich przeto dla każdego myśliwego ograniczony jest do jednej sztuki.

Sądzę, że bliskość załogi wojskowej, buszującej ustawicznie po dżungli, oraz moc bydła krajowców, wałęsającego się w pobliżu rzeki, pod ochroną zbrojnych pastuchów, zwierzynę wystrasza i czyni ją niezmiernie czujną i ostrożną.

Nastrój dziś minorowy, bo, oprócz do mojego kudu, nikt z nas dotąd do grubego zwierza nie strzelał. W dodatku ludzie moi wracają pod wieczór z pustemi rękoma. Postrzałek przepadł bezpowrotnie — łatwa zdobycz dla hien i szakali, a mnie żal utraty pięknego trofeum w postaci wspaniałych rogów.

Z krótkiej przechadzki po dżungli przed samym obiadem, Józio przyniósł gęś egipską oraz dziwnego kota nieznanego mi rodzaju, którego spotkał i ubił między głazami na dnie skalistego wertepu, ciągnącego się głębokim jarem wśród niezmiernie dzikiego i przepaściami ziejącego krajobrazu, od wnętrza dżungli ku rzece. Nigdy podobnego kota nie widziałem. Niewielki, o rysim wyglądzie, ale z długim ogonem, o sierci żółtej w pręgi, na wysokich nogach — czyżby „species incognita“?

W ogrodzie zoologicznym w Chartumie, urządzonym przez pana Skirmunta i przy jego willi, jest żywy egzemplarz takiegoż samego młodego felida, którego pan Skirmunt oznaczyć nie umiał.

Zabieramy skórkę do Londynu, do Warda.*)

23. lutego.

Dzień dzisiejszy pod względem rezultatów myśliwskich zaznaczył się pomyślnie, ale organizacja chybiła, gdyż zgubiliśmy karawanę, a ona nas straciła. Toteż, zamiast zejść się w południowej porze na wypoczynek i przekąskę, szukaliśmy się wzajemnie przez pół dnia, męcząc się i forsując odnajdywaniem karawany.

Wyprzedzając ją, wyszliśmy, jak zwykle, skoro świt: Romek z Achmet Karumą, na lewy brzeg Setitu, mnie zaś i Józia prowadzi jakiś czarny tubylec od rzeki wgłąb dżungli, coraz dzikszej, gęstszej i poprzerzynanej olbrzymimi parowami i głębokiemi wąwozami wśród skał i kolosalnych głazów. Świeże tropy lwa i żyrafy podniecają ducha. Niebawem spotykamy duże stado arieli, z którego Józio celnemi strzałami ze swego Rigby zabija na miejscu dwa piękne rogale; trzeciego rani i — puściwszy się w pogoń za postrzałkiem, traci kontakt ze mną i moimi ludźmi.

Nie mogąc się doczekać jego powrotu, ruszam dalej i natrafiam na kilka sztuk wielkich antylop hartebeest (Bubalis Thora), które dosyć blisko pozwalają się podejść.

Strzelam do najgrubszej sztuki. Ranna uchodzi, ale odnajduję ją niebawem nieżywą i ładne trofeum zapisuję na kredyt mego rozkładu.

Hartebeest thora, po sudańsku „tetel“, należy do rodziny bubalisów, których kilka gatunków Afrykę zamieszkuje. W Somalilandzie jest ich dwie lub trzy odmiany: Bubalis Swaynei, Gokei i t. p. (po somalijsku Sig). Zabiłem ich wówczas kilka i była to pierwsza grubsza zwierzyna w naszym somalijskim rozkładzie. Jest to masywna i ciężka antylopa, wielkości jelenia lub średniego łosia, więcej do bovidów niż do cervidów zbliżona, o niezbyt dużych i wygiętych rogach, niezgrabna w ruchach, mniej ostrożna, niż czujny kudu lub aboruf — dla naszych ludzi z karawany cenny nabytek do polowej kuchni.

Po paru godzinach męczącego marszu wśród gęstej dżungli i w skwarnym upale, docieram znów do rzeki, która tu krąg zatacza i zasiadam nad wodopojem, czyli meshrą. Wspomniałem już parokrotnie, że zasadzka nad rzeką jest najpopularniejszym sposobem polowania w tym kraju, przytem najpewniejszym, najmniej męczącym, a zawsze zabawnym i interesującym. Krajowcy znają specjalne miejscowości, gdzie zwierzyna do wody przychodzi, zwąc je, jak już wiemy, „meshrą“. Są to olbrzymie, kamieniami usłane mielizny, czasem po parę kilometrów długie i nadzwyczaj szerokie, tak, że ściśle zlokalizować je trudno. Strzały przy wodopoju są tedy zwykle niesłychanie dalekie i dlatego trudne.

Zwierzyna przychodzi do wodopoju nietylko rankami i wieczorami, lecz i w ciągu całego dnia, zwłaszcza w południe, gdy skwar najdokuczliwszy.

Meshra taka — to istny ogród zoologiczny. Stada małp uwijają się po stokach wybrzeża i godzinami obserwować można ich pocieszne ruchy i ściśle określoną organizację społeczną według wieku i płci. W organizacji tej rządzi despotycznie najstarszy małpi-król, który przestrzega okrutnej dyscypliny, karcąc niemiłosiernie wybryki młodszej generacji. Samice z małpiątkami na grzbiecie, jak poważne matrony, zasiadają nad wodą i przypatrują się harcom młodzieży, pilnie obserwując małpi-króla, przed którym zdają się mieć respekt niesłychany. Przytem gwar, pisk i skrzek trwa bezustanny. Tylko od czasu do czasu słychać gruby głos, jakby szczeknięcie, samego małpi-króla, wydającego w ten sposób bezapelacyjne rozkazy. Ludzi niebardzo się obawiają: owszem — same, jakby ciekowością zdjęte, zbliżają się do człowieka. Lampart — to ich wróg najstraszniejszy, obawiają się go też panicznie.

*) Po segregacji naszych trofeów w gabinecie zoologicznym Warda, okazało się, ku wielkiemn naszemu zdziwieniu i niemałej satysfakcji, że kot Józia nie jest wprawdzie „species incognita“, ale zato reprezentuje wyrosły egzemplarz nadzwyczaj rzadkiego gatunku felida afrykańskiego, zwanego „felis ocreata“. Skórka, odesłąna do British Museum of Natural History, Kensington, dla identyfikacji, wywołała sensację wśród uczonych zoologów i konserwatorów Museum, którego zarząd, po identyfikacji rzadkiego zwierza, osobnem pismem do Józia prosił o odstąpienie tej skórki, pisząc dosłownie, że British Museum ani jednego wypchanego egzemplarza takiego kota nie posiada.

W gabinecie zoologicznym przy uniwersytecie warszawskim również go nie znalazłem, a co dziwniejsze, że Elliot w swojej przepysznej monografji felidów z 1883 r., do której, dzięki uprzejmości doktora Sztolcmana, w bibljotece uniwersyteckiej zaglądałem, nie wspomina o „felis ocreata“. Musi to być zatem odmiana, później odkryta i jako „felis ocreata“ w British Museum skatalogowana.

Niemały zaszczyt dla rozkładu naszej wyprawy, że tak rzadkim okazem pochwalić się może.

Krokodyle o wstrętnych kształtach, jakby do jakiejś innej, przedpotopowej epoki należące, wygrzewają się w słońcu, na wystających z wody skalistych głazach, tysiące ślicznych perliczek, krocie niebieskich gołębi, wspaniałe orły białogłowe, bronzowe ibisy, smukłe czaple, białe jak śnieg, lub czarne jak smoła kormorany, gęsi egipskie itp. — tworzą obraz jedyny w swoim rodzaju, różnorodnej fauny tego kraju.

Około południa nadciąga do wody stadko gazelli. Dalekim strzałem na kilkaset kroków ubijam ładnego rogaczyka Heuglina; z kulą w brzuchu przechodzi na drugi brzeg rzeki i pada nieżywy. Ludzie moi śpiesznie go przenoszą w obawie przed krążącemi drapieżnikami.

Słońce już było daleko poza zenitem, gdy z przeciwległego brzegu nadciągnął Romek, przynosząc ładne trofeum w postaci pięknego byczka bushbuck'a (Tragelaphus Scriptus). Pierwszy raz spotykam się z tą antylopką o niezbyt dużych, jakby przysadkowatych kształtach i grubych, lirowatych rogach, zamieszkującą wschodnią Afrykę w rozmaitych, odmianach i nierzadko spotykaną nad Setitem.

Czekamy na Józia i karawanę, która w południe miała nadciągnąć. Według z góry ułożonego planu, mieliśmy stanąć obozem w miejscowości, zwanej na mapie Ter Abu Karuf, choć osady takiej tu niema. Tymczasem mijają godziny, a o karawanie ani słychu. Romek w mię dzyczasie hybia do hieny i zabija rogacza Heuglin'a. Poczynam się już na serjo niepokoić o Józia i karawanę, gdy około czwartej zjawił się zziajany Ibrahim, shikari Józia, z wiadomością, że zbłądzili w dżungli, hamli nie spotkali i czekają na nas nad rzeką o półtorej godziny marszu od Ter-Abu-Karuf.

Wypada nam przeto tam podążyć, aby zetknąć się z karawaną — a tu żołądki głodne, bez jadła od świtu. Nadomiar złego, Ibrahim traci drogę, błąka się po dżungli, kręci na wszystkie strony, aż wreszcie, zamiast na Józia, trafiamy na karawanę, która, błądząc bezradnie, w aca ku nam korytem rzeki.

Tymczasem noc zapada — i niema innej rady, jak na nocleg przystanąć tu, gdzie nas zmrok zaskoczył. Że zaś niema mowy o rozbiciu namiotów na kamienistym gruncie łożyska rzeki, trzeba noc spędzić, jak się da, ustawiając łóżka na kamieniach suchego koryta Setitu.

Zasiadamy nakoniec do wieczerzy, a Józia — jak niema, tak niema. Z jadłem dla nas przeznaczonem, pociągnął do dżungli i poczynam się poważnie o niego niepokoić.

Nareszcie już o ósmej wieczorem zjawia się, niesłychanie znużony całodziennym marszem i stroskany niepewnością, co się z nami stało. Okazuje się, żeśmy się wszyscy nawzajem szukali.

Humory jednak się szybko poprawiają, gdy zaczynamy obliczać nasze trofea: jeden „tetel“, jeden „bush-buck“, dwa ariele, trzy Heugliny — czyli siedm głów ładnej zwierzyny — oto rozkład dnia dzisiejszego. Kładziemy się spać pod moskiterami, bez namiotów, w srebrnym blasku księżyca w pełni, otoczenie pierścieniem spoczywających wielbłądów, wśród których rozpalono ogniska, z obawy przed napadem drapieżnych zwierząt.

Chyba od stworzenia świata w tem miejscu nikt jeszcze nie obozował!

Ledwo zdążyliśmy zasnąć, gdy zbudził nas alarm, podniesiony przez wielbłądy i ludzi. Lew, rycząc, zbliżył się do koła spoczywających wielbłądów, które w panicznym strachu poczęły się zrywać i uciekać. Ryk lwa dolatuje z dżungli. Romek wyskakuje z łóżka i ze sztucerem biegnie w kierunku, skąd głos ten dochodzi; za nim jego ludzie z dzidami i bronią. Gwałt i tumult powstaje niesłychany, ale lwa, naturalnie nikt nie widział — i zwierz do gwarnego obozowiska nie śmiał się zbliżyć. Tej nocy parę razy jeszcze wszczynano alarm; nad ranem sam słyszałem lwa o paręset kroków od mojego łóżka.

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz. — Coś niecoś o moich chartach. — Dugłaś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy szczuć przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa. — Pożegnanie.

(Dokończenie)

29. Głupie charty.

W kalniańskich wądołach, kędy owemu mykicie, ciepło miłującemu słoneczne, spadłem wraz z chartami na łeb, wlokłem się raz z pagórka na pagórek, szukając zdobyczy. Przed nami niedaleko Zbójniańska kniejka.

Zoczył „jego“ bystrooki Lassota. Pniemy się pod szaloną zbocz, aby mykicie przeciąć ewentualny odwrót do zbawczych krzaków.

Wydrapaliśmy się jednak zapóźno, a co gorsza, lisiura nas już zobaczył i pędem biegnie ku Zbójnemu.

Niema czasu do stracenia, puszczamy psy, a wraz z psami, wylatuje garść słomy, które wiatr unosi. Psy widząc żółtą słomę, w te pędy pognały za nią, a lis tymczasem spokojnie znikł za krzakami.

Nasobaczyliśmy i psom i lisowi, ale to niestety faktu nie zmieniło, że przez charcią głupotę ominęła nas korzystna sposobność.

Tak jak u człowieka czasem cały rozum, jak to się mówi, wlezie w muszkuły i taki sławny atleta, przez swoją sztukę może być głupi jak stołowe nogi, tak jedyną zaletą chartów, szybkość. Węchu nie mają żadnego, a mimo przeciwnych pozorów, stwierdzam stanowczo z doświadczenia, że i wzroku wcale szczególnego nie mają. Ileż to razy zdarzyło mi się widzieć, jak lada kępka burzanów, lub parę bodiaków, stały się dla lisa lub zająca zbawczą zasłoną, charty zaś rozglądają się ogłupiałe i łby pospuszczawszy, z zażenowaniem kiwają ogonami. Nie przywiązują się też charty do człowieka, tak jak psy innych ras. Raczej przyzwyczajają się do konia, z którego się je na smyczy prowadzi, tak, że nawet bez smyczy, obok tego konia iść będą.

Nie obserwowałem nigdy u moich chartów objawów psiego przywiązania ani do mnie, ani nawet dla Lassoty, który przecie sam je karmił. Chart nigdy nie szczeka i nie warczy. Obcego w stajni milczkiem za łydkę chwyta i to go czyni niebezpiecznym, żadnymi bowiem zewnętrznymi objawami, nie oznajmia zamierzonego napadu.

Szczęściem jednak, są charty naogół usposobienia łagodnego. Nie pamiętam prawie, aby moje psy kogo pokąsały.

Jeszcze jednym dowodem małej psiej inteligencji u chartów jest to, że bardzo trudno jest wyuczyć je, a raczej wprost niemożliwe, tak zwanych zwykłych psich sztuk, jak warowanie, aportowanie i t. p.

30. Przerwane zaloty.

I znów tam kiedyś słonko pięknie świeci, a puszysty i równy dywan śniegowy, wabi myśliwego na nowe przygody, po świeże laury. Nie oprzeć się takiej pokusie, więc jazda w step nowosielecki. Nie długo każą tym razem czekać na siebie, tak zawsze upragnione rude plamki. Jest

ich w kupie dwie. Co robią? Mykita amant. kitę zadarłszy do góry, zaleca się gorąco do swojej bogdanki, a liszka zalotnica, igra z nim. To pozwoli się dogonić, to ucieczką zwodzi rozkochanego.

Prześliczny rodzajowy obrazek.

Ileż ognia w natarczywym wielbicielu, ile uczucia i kokieterji, rozwija rozkochana samiczka. Lecz nie czas jeszcze wysłuchać próśb gorących ukochanego, więc skoki do siebie i od siebie, więc igraszki, jak młodych szczeniaków.

Ale mnie czas skorzystać z ich zaślepienia.

Objeżdżam stromą rakowiecką Szwajcarję, już wydrapałem się na górę i widzę lisy złączone najnamiętniejszym uściskiem, co zda się na wieki dwoje ze sobą skuwa.

Teraz, albo nigdy — myśliwy nie zna co litość. — Hedżgoha!

Pędzi Duglas i Szejtan, w szalonym locie pożerając przestrzeń. Chwila rozpaczliwych usiłowań. Rozłączyły się lisy. Amant tchórzliwy, nie broniąc wcale swej kochanki, nurknął do jamy, a biedna rozkochana, staje się pastwą chyżego Duglasa i Szejtana, charta satanicznego.

31. Zagadkowy taniec lisa.

Myszkowałem raz za lisami po Sosnowskiej Pantalirze. Teren tam równy jak stół i białej, dalekiej przestrzeni nie przerywa ani debra, ani pagórek żaden.

Objazdka jest w takim terenie bardzo trudna, bo wprawdzie lisa zdaleka widać i nigdzie skryć się nie może, ale naodwrót i on może obserwować wszystkie nasze obroty. Tu się musi używać najwyrafinowańszych sztuk objazdu, jak naprzykład nagłych zwrotów galopem, w kierunku od lisa przeciwnym, lub udawanie spokojnego chłopka, jadącego z nawozem i pokrzykującego haitka, wiśta sy, hou prrr.

Na tej to trudnej Pantalirze, tak się ten step nazywa, spostrzegam lisa. Siedzi spokojnie na śniegu i patrzy na nas. Od czasu do czasu podnosi się na tylnych nogach i napowrót siada.

Zaczyna się ostrożny podjazd. Lis dosiaduje, a tylko niewiadomo czemu, w miarę, jak my się zbliżamy, on coraz częściej i szybciej, to wstaje, to siada. Wreszcie dojeżdżamy już bardzo blisko, mykita tańczy w miejscu. Puszczamy charty, lis widzi nas, tańczy coraz szybciej i nie ucieka. Po schwytaniu go, pokazało się, że biedaczysko, wyschnięty na szczapę, złapał się kiedyś na druty. Te mu wrosły w ciało, tworząc bolesne, materyzujące rany. Te rany były przyczyną, że już nie mógł uciekać, a wstawanie i siadanie były jedynym ruchem, do którego jeszcze był zdolnym.

Podobnego lisa kalekę, zdarzyło mi się jeszcze uszczuć, kędyś na stepie między Małowodami a Nowosiółką.

Ten znowu był kompletknie ślepy i wciąż tylko koła zataczał, to w lewo, to w prawo. Ponieważ nas nie widział, więc łatwą się nam stał zdobyczą.

Przypuszczam, że ktoś go musiał z jamy wykurzać, a przy tej sposobności, wysmalił mu oczy. Mykita był chudości niezwykłej, więc ta katastrofa musiała go przed pewnym dłuższym czasem spotkać.

Pożegnanie.

Dzięki wam wierzchowce i charty moje kochane, iżeście na moje wezwanie przybyły, żeście waszego pana kołem otoczyły wiernych postaci. Dzięki wam ofiary moje, kopyry i mykity rozliczne, żeście waszym korowodem upiornym, tak miłe ożywiły wspomnienia. Wam wszystkim zawdzięczam, że choć w fantazji tylko i na papierze, ale przecież zapolowałem z chartami.

Lecz idźcie teraz już, wracajcie do waszej walhalli, nie rozraniajcie więcej serca starego charciarza, zostawcie go z jego wspomnieniami. Idźcie już!

Pisałem w Rosochowaćcu, w listopadzie, 1921. r.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI.

Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach

1880—1920.

(Ciąg dalszy)

Chersońszczyzna i Dzikie Pola 1887—1890 r.

Na Podolu, w tej krainie miodem i mlekiem płynącej, nie znalazłem poszukiwanego szczęścia i widocznie nie dla każdego owe mleko jest przeznaczone i miodek dla wszystkich jednakowo słodki, więc też, gdy mi zaproponowano korzystniejszą posadę w stepach Dzikich Pól, tam się przeniosłem. Nęciły mnie widoki lepszej przyszłości i wabiły ku sobie te bezbrzeżne, stepowe równiny, ta dal tajemnicza, te pełne swobody przestrzenie, te dzikie płaszczyzny, pełne nieznanego mi zwierza. Upajały mnie widoki tych czarnoziemnych łanów szerokich, dziewiczych, dotąd jeszcze nie tkniętych ludzką ręką, nie zranionych twardym lemieszem pługa. Nęciły oko te pyszne, zielone kobierce, usiane bujną roślinnością i przepięknem kwieciem, te białe, puszyste, lekkie pióra tyrsy, te bujne budziaki, barwnie kwitnące. Wszędy pełno ptasiego gwaru, świergotu, brzęku owadów i ćwierkania świerszczy polnych i koników, poświstu susłów i orlego kwilenia w przestworzach.

W owe czasy zaledwie były zaludnione porzecza i głębokie jary tego dzikiego kraju, zaludniała je ludność mięszana. Zamieszkałem we wsi Strukowie, liczącej kilka tysięcy ludności, położonej w szerokiej dolinie, w delcie dwóch zbiegających się rzek, Tiligutu i Żurawki. Zajęcie moje dawało mi wiele swobodnego czasu i pozwalało mi oddawać się memu ulubionemu myślistwu, do czego tak podatny znalazłem tu teren i pyszne warunki. W jednym z potomków dawnych Zaporożców, którzy w swej ucieczce z Zaporoża w XVIII wieku z ostatnim swym hetmanem Kalniszewskim do Turcji, tę osadę założyli, znalazłem długoletniego towarzysza mych wycieczek, doskonałego przewodnika w stepie i zawziętego myśliwego. Mój stary Kimacha był prawdziwym wilkiem stepowym. Chłop sążniowego wzrostu, olbrzymiej siły, o śniadej, ogorzałej twarzy, kociej sprężystości a orlim wzroku, znał swój step jak własny ogródek, każdy kurhan, najmniejsza mogiła w stepie, kamień przydrożny, krzew, były mu znane, wiedział, gdzie i kiedy szukać zwierza należy.

Na owe czasy panowała tu zupełna swoboda polowania. Nikt nie pytał o pozwolenie, polował każdy, gdzie chciał i zwierz był własnością tego, kto go upolował. Łowy jednakże nie były tu łatwemi, jakby sądzić można, wymagały wiele cierpliwości, rutyny i mozołów, oraz pewnego ekwipunku. Więc do mego wiernego Lorda dokupiłem gończą Wisłę i charta Krymczaka, Jaszczura, bardzo złego, lekki wózeczek, na Battskim zaś jarmarku udało mi się znaleść wierzchowca Kirgiza, a choć brakło mu pół prawego ucha i miał na tylnym ucie głęboką, ciętą ranę i był niepokaźnym, posiadał jednak przewyższające te widoczne braki, przymioty ukryte. Doskonale wyjeżdżony, klękał przy wsiadaniu, na rozkaz „łożyś" padał jak martwy i udawał zabitego, przy strzale stawał jak mur, chodził jak pies za nogą, pozostawiony w stepie, czekał godzinami na wzywający go świst. Posiadał tę zaletę, że nikomu nie pozwalał się dotknąć, sam go więc musiałem karmić i czyścić. Z Kimachą tylko żył w przyjaźni względnej.

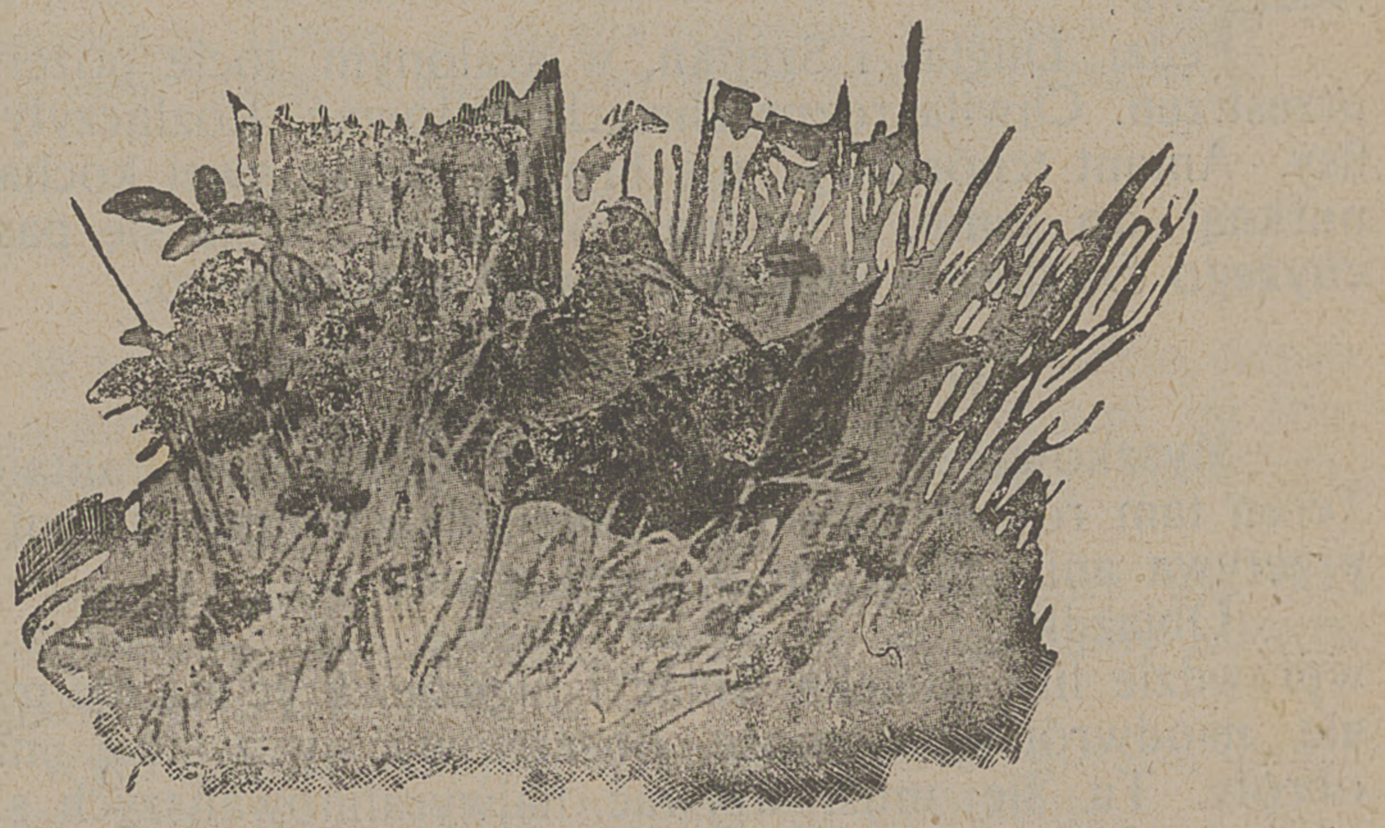
Wiosna tego roku zawitała wcześnie, śniegi nagle stopniały, rzeki wezbrały raptownie, napełniły się stawy i jeziora, w dolinach potworzyły się nowe zbiorniki wód. Zaczęły się wczesne ciągi ptactwa najróżnorodniejszego na wschód. W stepie nie ustawał szum ptasiego lotu, nad dolinami ciągnęły długie sznury żurawi z wesołym klangorem, trójkątne klucze gęsi z tęsknem gęganiem, stawy

i jeziora napełniał gwar ptasi, skrzek kaczek, czapel, bek bekasa, płacz czajek i poświst kulona.

Gdy rzeki cofnęły się do łoża, drogi podeschły, przedsięwziąłem pierwszą wycieczkę w stepy. Dzień był ciepły, przeźroczy, słoneczny, lekki wiatr szumiał w zeschłych badylach, step okwieciła świeża zieloność, wszędy świergot skowronków, brzęk owadów. Kimacha swym orlim wzrokiem dojrzał na dalekim łanie tabun pasących się dropi, ku którym zwróciliśmy naszego konia. Podniosłem binokle do oczu i zacząłem obserwować ciekawe ptaki. W blasku słońca, na tle żywej zieleni traw młodocianych, przechadzało się kilka wspaniałych samców brodaczy, z rozłożonymi w szerokie wachlarze ogonami i obwisłemi skrzydłami, pysznych, nadętych i dumnych, gromadka samic obok zajęta była skubaniem młodej trawki. Jakiś wąsacz stary, nadymając się szyją, prężył się, pysznił swą siłą i energją przed uchodzącą przed jego natarczywością samicą, szurgał krzepkiemi skrzydły po ziemi, kręcił wachlarzem niecierpliwie, jakby jej chciał powiedzieć, że ulec musi i zabiegał wciąż jej drogę. Odbita od reszty towarzyszek, przysiadła na stronie i poddała się prawu silniejszego—uległa. Na ustroniu znów wodzą się za łby dwa rywale, prą się piersiami wzajemnie, ostre wymierzają sobie cięcia dziobami, biją się skrzydłami, drą pazurami, aż pierze leci. Walka o pierwszeństwo. Nie miałem czasu na dalszą obserwację ciekawego zachowania się ptaków, bo mój stary K. wskazał mi zagłębienie, w które miałem się ukryć. Długo leżałem bez ruchu, śledząc manewry K., który robiąc dalekie kręgi, okalał nimi ptaki. Zauważyły one jego ruchy, zbiły się w kupę i z wyciągniętemi szyjami, niespokojne, zaczęły uchodzić przed prześladowaniem i zbliżać się ku mnie. Zręcznymi obrotami kierował naganiacz ptakami, jak dobry pasterz pędzonem stadem. Zaczęło je to widocznie nadto niepokoić, gdyż coraz szybciej zaczęły uchodzić, niektóry strzepnął skrzydłami, potrząsnął piórami i jak na komendę, stado podniosło się do lotu. Mają tak szybki lot, robiąc jednem uderzeniem skrzydeł sążniowe posunięcie, że ledwie zdążyłem podnieść się na kolana i strzelić do przedniejszego. Trzasnęły śruty po twardych piórach, ptak zachwiał się, zwiesił długie nogi, lecz zebrał siłę i pociągnął za kompanją dalej, lecz zauważyłem, że opuścił się w wysokich burzanach. Podążamy za nim i po długiem poszukiwaniu odnajdujemy go jeszcze tyle silnego, że nie pozwalał się zbliżyć do siebie. Był to jeden ze wspanialszych egzemplarzy, zażący 43 funtów.

Zaznajomiwszy się ze stepami, wyjeżdżałem czasami na mym kirgizie, by pobujać w tych bezbrzeżnych, wysokich trawach, upoić się nieograniczoną swobodą i czystem podyszeć powietszem. Czyniłem to zwłaszcza w chwilach mej strasznej tęskoty za krajem i drogiemi tam osobami, za parą ócz czarnych, a takich chwil miewałem wiele. Puściwszy raz wodze memu dereszowi, wpadłem w łan wysokich, zeschłych badyli i gęstej tyrsy. Raptownie z pod nóg konia, z głośnem kwokaniem i świstem skrzydeł, podjęło się stado białawych ptaków, wielkością i kształtem do krzyżówek podobnych, lotem je przypominających. Zatoczywszy łuk olbrzymi, opuściły się w trawę, a prześladowane dalej, już mniejsze robiły kręgi, aż rozbite na parki, zaległy w wysokiej tyrsie. Zostawiwszy mego kirgiza, podążyłem za najbliższą parą, którą też niebawem zauważyłem, chyłkiem przedemną uciekającą. Gdym wreszcie podszedł bliżej, ptaki podjęły się łagodnie ponad trawy, w które już martwe padły. Były to strepety (pardwami niekiedy zwane). Otis tetrax, śliczna ptaszyna płowo-biała, samczyk, w czasie weselnym z czarną szyją, takiemi piersiami i białym żabotem i obrączką na szyi (waga samca 6—8 funtów). Odtąd polowanie na piękne te ptaki stało się mem ulubionem zajęciem i bardzo wiele tych stworzonek mam na mem sumieniu. Pojawiały się zwykle w połowie kwietnia w wielkich stadach, w maju na tokowiskach łatwe do strzału, gdyż głośnym ostrym krzykiem „trry-trry-trry" i świstem skrzydeł zdradzały siebie i mniej ostrożne podpuszczały do siebie. Nie znoszą kultury, ulubionem miejscem ich pobytu są twarde stepy. Późny lęg w czasie sianożęcia, gdzie kładą 2—4 zielonych, jak trawa jajek, jest poniekąd główną przyczyną ich zaniku, gdyż raz spędzona samica z gniazda, więcej do niego nie powraca. W polowaniu na te ptaki wielkie usługi oddawał mi 6 m/m sztucerek „francota", który prócz dalekonośności, ma tę zaletę dla preparatora, że nie psuje cennej skóry ptaka i pięknego nie plami opierzenia. W lipcu samczyk traci swą ślubną odzież i staje się zupełnie jednobarwnym z samicą. Jesienią w dużych tabunach są bardzo ruchliwe, robią znaczne przeloty, odlatują w połowie października. W swych wędrówkach zalatują w Samerską i Ufimską gubernię.

(C. d. n.)



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

c) Gordon-setter.

Maść wyłącznie „black and tan", czyli czarny podżary. Odróżnia się on od poprzednich wyższym wzrostem, 66—68 cm, masywniejszą i dłuższą głową i dłuższemi zwisami. Pod względem zalet myśliwskich stoi najwyżej ze wszystkich psów angielskich i nieustępuje w niczem niemieckim psom, które dobrocią nosa przewyższa. Znakomite Gordony hodują się w Bawarji i Austrji, a najlepsze psy myśliwskie, jakie w życiu mojem widziałem, to były Gordony hr. Münstera w Wiedniu. Prawda, że i hr. Münster jest łowcem niepospolitym.

O Gordonie chodzą różne legendy. Jedni utrzymują, że powstał z skrzyżowania bloodhunda z setterem. Inni znowu opowiadają bajki o suce owczarza (colie, black and tan), która tak świetnie wydawała i aportowała zwierzynę, że ją Lord Gordon (1820 r.) na wagę złota od owego owczarza kupił i do poprawy swoich setterów użył. Stąd miałaby maść black and tan powstać. Tymczasem w dziełach kynologicznych względnie myśliwskich, dawniejszych, niż 1820, spotykamy już wszystkie trzy odmiany settera. A zresztą dziwnemby było, żeby potomstwo suki collie, tak żadnych śladów pochodzenia tego nie wykazywało. Z drugiej zaś strony, maść black and tan u wszystkich ras od czasu do czasu się ukazuje, a szczególnie u spanielów, od których przecie wszystkie settery pochodzą. Niektórzy utrzymują nawet, że ta maść jest pierwotną całego rodu psiego. Z całej legendy tyle prawdopodobnie zostaje, że w Gordon Castle w latach 1830—50 najlepsze „Black-tan-settery" hodowano i stąd nazwa ta na całą rasę przeszła,

9. Deutsch-Langhaar.

Równocześnie z powstaniem Setterów w Anglji, w taki sam sposób wytwarzał się w Niemczech z spanielów niemiecki setter, czyli Deutsch-Langhaar. Jest on bardzo

podobny do settera, ma tylko nieco mniej szlachetny wygląd. Maść czekoladowo bronzowa, albo „brauntiger“. Włos trochę grubszy i mniej lśniący. Rasa ta od wieków głównie w północnych Niemczech i na Pomorzu była rozpowszechniona i nadaje się specjalnie do polowania błotnego.

10. Münsterländer-Vorstehhund.

Rasa głównie tylko w Westfalji hodowana, pozatem mało znana. Mały, zgrabny, bardzo żwawy legawiec. Typ pośredni między setterem a spanielem. Wzrost 50—55 cm. Maść biała z brązowemi plamami.

11. Epagneul d'arrêt.

Jak w Angli i Niemczech, taksamo i w Francji powstała z importowanych spanielów rasa długowłosych legawców. Typ Epagneula jest pośrednim między setterem a spanielem. Wzrost około 60 cm, długość około 68 cm. Maść bardzo rozmaita. Uszy bardzo długie (24 cm). Włos bardzo długi, falowany, nieraz kędzierzawy.

VI. SPANIELE.

Spaniele stanowią zupełnie odrębną kategorję psów myśliwskich. Nie są one legawcami, ani też gończymi, ale i z jednym i z drugim mają coś wspólnego. Niemcy nazywają je „Stöberhunde“, od „stöbern“ = szperać. Używa się ich przeważnie do szperania w krzakach, zaroślach, szuwarach i w wodzie i wypłaszania zwierzyny, bez stawania, pozatem do aportowania, a w Niemczech także jako farbowców. Spaniel ma nos najpierwszej klasy, conajmniej równie dobry jak u pointera, jeżeli nie lepszy, przyczem równie dobrze bierze górny wiatr, jak trop, choćby najzimniejszy. Spaniel aportuje, że tak powiem, z natury. Szczeniaki dwumiesięczne już wszystko, cokolwiek na ziemię upadnie, podnoszą i wiecznie coś w pysku muszą nosić. Tresura w tym kierunku ogranicza się zatem prawie do formalności, które mają być zachowane.

Spaniel zasadniczo nie powinien stawać do zwierzyny. Tak wymaga regulamin „Spaniel-Club'u“, tłumacząc, że w krzakach i zaroślach nie wiedziałoby się nigdy, czy i gdzie pies stoi. Jest w tem pewna racja. Jabym jednak pozwolił sobie zauważyć, że spaniel jest tak mądrym, że doskonale może sobie wykombinować, kiedy ma stawać, a kiedy nie. Mam na to przykład. Moja pointerka, lady — która jest warjatka, latała po polach, nigdy nie płosząc, a stając jak mur niewzruszony — w polach kukurudzy tak wysokiej, że się ledwo do strzału złożyć było można, nie oddalała się odemnie więcej jak na 20—30 kroków i kuropatwy wypłaszała mi prawie z pod nóg, bez stawania. A nikt jej tego nie uczył. Niemieckie zaś legawce, w gęstych zaroślach nie oddalają się nigdy zbytecznie od myśliwego i wypłaszają zwierzynę bez stawania, jeżeli uważają, że w danym wypadku stawanie jest zbytecznem. Hr. Wurmbrand w Steyerregg, w Dolnej Austrji, zasadniczo uczy swoje spaniele stawać i bardzo je sobie chwali.

Ulubionym żywiołem spaniela jest woda. Widziałem nieraz spanielkę, prowadzącą swoje trzymiesięczne szczeniaki, jak kaczka kaczęta, do wody i uczącą je pływać. Toteż pływają one godzinami całemi bez zmęczenia, nawet w najgęstszych szuwarach. Polowanie na kaczki z spanielem ma swój własny urok.

Jako farbowiec, spaniel znakomite usługi oddaje. Jego zwolennicy utrzymują, że ranny jeleń przed nim nie pomyka, tak jak przed dużym psem, tylko staje i opędza się, wskutek czego łatwo jest podejść i dać mi dostrzał. Jedyny zarzut, jakiby można zrobić spanielowi, to to, że zająca i lisa nie może aportować, bo jest za małym. Ale i tu da on sobie radę. Będzie wlókł zająca, póki może, a jak już dalej nie będzie mógł, to daje głos, póty, póki nie zwabi swego pana, albo przyjdzie do pana i zaprowadzi go na miejsce. Spaniel jest najrozumniejszym i najmilszym psem, jakiego znam. Słyszałem nieraz zdanie, że kto raz miał spaniela, to już bez niego żyć nie może.

Niema prawie działu polowania, do któregoby się nie nadawał. Przytem jest najsympatyczniejszym towarzyszem, przyjacielem rodziny, szczególnie dzieci, czujnym stróżem domu, tępi zawzięcie koty, szczury, myszy, kuny, tchórze i inne szkodniki. Umysł ma niesłychanie bystry, jest ciągle „au qui vive“, ciągle czemś zajęty, przytem zawsze wesół, zawsze do zabawy usposobiony, bardzo łagodny, ale wobec innych psów, szczególnie większych, wielki zawadjaka. W dodatku bardzo mało miejsca zajmuje, w najciaśniejszym kąciku się zmieści, co szczególnie dla myśliwych w mieście mieszkających i w podróży, jest wprost nieocenione. Nawet do tramwaju można go w koszyku niewielkim wszmuglować, co w Wiedniu nieraz widywałem.

Spaniela można śmiało uważać za najstarszego arystokratę pomiędzy psami myśliwskimi. W kodeksie z Howel w Walji z r. 948 znajduje się wzmianka o nim, jak stwierdzają C. A. Phillips i R. C. Cane w monografji p. t. „The Sporting-Spaniel“, a za nimi Dr. C. v. Muralt w „der Jagdspaniel“ (IV wyd. u Parey'a w Berlinie). Można go, jak się zdaje, zaliczyć do ras pierwotnych i wywodzić jego pochodzenie w najprostszej linji od przedhistorycznego canis palustris. Jest on protoplastą wszystkich długowłosych psów myśliwskich, setterów i pokrewnych, ale także i różnych karłowatych King Charlesów, Tchin'ów i t. d.

W biegu wieków przechodziły spaniele przez różne modyfikacje. Już w XIII w. rożróżniano: „setting-, springer- i watherspanielów“. Z settingspaniela wyrobiły się różne rasy setterów, Langhaar'ów, epagneul'ów. Springery i watterspaniely zaś dalej się rozwijały. Pojedyńcze typy zmieniały też z czasem swoje nazwy. I tak od springerów zaczęto odróżniać mniejsze, dla specjalnych celów hodowane „Cockery“.

Springery same nazywano według okolicy, z której pochodziły: „englisch“, „welsh“, „Norfolk“, „Sussex“ etc.

Hodowlą spanielów kieruje w Aanglji „Sporting-Spaniel-Club“, na kontynencie „Jagd-Spaniel-Klub“ w Monachjum, obejmujący prócz Niemiec, Szwajcarję, Holandję i Belgję, z ekspozyturami w Grazu dla Austrji i w Crefeld dla Nadrenji i Belgji. „Spaniel-Zucht-Buch uchodzi w Niemczech za pierwowzór doskonałości. Każdy pies, który ma być zapisany, musi wykazać się pięcioma generacjami przodków również zapisanych, zaś importowane z Anglji spaniele, muszą przedłożyć rodowód również na 5 generacji, potwierdzony przez Kennel-Club. To też nic łatwiejszego, jak dla pierwszego lepszego zapisanego spaniela z pomocą tegoż „Sp.-Z.-B.“ wyprowadzić rodowód aż do roku 1860 wstecz t. j. do czasu, kiedy w Anglji zaczęto rodowody oficjalnie rejestrować.

„Spaniel-Club Français“, jakoteż hodowla Spanielów w Francji nie grają żadnej roli. Kilku znamienitszych francuskich hodowców było przed wojną członkami „Jagd-Spaniel-Clubu“ w Monachium. (C. d. n.)



Korespondencje.

Złoczów, w maju, 1923.

W ubiegłym sezonie projektowanych polowań było bardzo wiele, okropna jednak niepogoda większą część ich udaremniła.

Polskie Towarzystwo Łowieckie urządziło kilka polowań, z których na wzmiankę zasługują:

14. paźdźziernika 1922 w Stadni, kotłami, 16 strzelb, 24 zajęcy.

31. października 1922 w Sasowie, kotłami, 8 strzelb, 30 zajęcy.

23. grudnia 1922 w Poczapach, z nagonką, 15 strzelb, 13 zajęcy.

30. grudnia 1922 w Olszanicy, ławą, 6 strzelb, 3 zające.

13. stycznia 1923 w Żukowie, z nagonką, 12 strzelb, 14 zajęcy.

Rezultat zatem na wszystkich polowaniach był bez porównania gorszym, aniżeli w poprzednim sezonie (n. p, Stadnia 18 strzelb, 53 zajęcy).

Prócz tego członkowie Polskiego Tow. Łow. brali udział w polowaniach, urządzanych przez sąsiednich właścicieli polowań.

Dwa bardzo sympatyczne i znakomicie prowadzone polowania urządził p. K. Ożga w Zalesiu: na pierwszem, 9 grudnia 1922 w 8 strzelb, ubiliśmy 40 zajęcy, które szły niemal po przedwojennemu; na drugiem zaś, 31. stycznia 1923 również w 8 strzelb, ubiliśmy 30 zajęcy.

Z innych polowań nie mogę pominąć milczeniem polowania urządzonego 19. grudnia 1922 przez ks. O. O. Dominikanów w Gołogórach i Kondratowie. Polowaliśmy z nagonką cały dzień w 20 strzelb, a wieczorem na rozkładzie znalazł się — 1 zając. Strzelano jednak do kilku dzików, z których 2 dopiero w kilka dni później gajowi odnaleźli — 1 lis poszedł niestrzelany.

Natomiast „miot ostatni", jaki urządzili gościnni ks. Przeor i ks. Prokurator w pięknie ubranej sali szkolnej w Kondratowie, powetował nam wszystkie niepowodzenia w poprzednich miotach w lesie, tak, że niezrażeni, doszliśmy do wniosku, że wartoby jeszcze i w przyszłym sezonie zapolować u O. O. Dominikanów.

Sądzę, że gdyby tylko mniej pseudo-myśliwych i mniej polowań było w Gołogórach i Kondratowie, to rozkłady napewno byłyby bardzo piękne.

Naogół biorąc, stan zajęcy był może nieco gorszy, niż w roku poprzednim, ale bardzo wiele pozostało ich na przyszły sezon i jest nadzieja, że będzie on obfitować w zające.

Kuropatw w naszym powiecie spotykałem bardzo mało, a na terenie Pol. Tow. Łow. wcale ich nie widziałem w ubiegłym sezonie. Sarny zaczynają się tu i ówdzie pokazywać. Dzików jest dość, ale padło ich zaledwie kilka.

Rzadkością były ubiegłej jesieni i zimy krzyżówki, które w poprzednich latach spotykało się zawsze nawet we większych stadkach na Złoczówce i różnych potokach. Ciąg słomek zaczął się z końcem marca, lecz był bardzo marny.

Dla amatorów statystyki dodam wkońcu, że wedle moich obliczeń, na terytorjum Pol. Tow. Łow., obejmującem około 12.000 ha, ubito w sezonie 1921/22 około 1.000 zajęcy, zaś w sezonie 1922/23 około 700 zajęcy. Licząc wartość jednego zająca przeciętnie 10.000 Mkp., otrzymamy 7,000,000 Mkp., a zatem wcale pokzźną sumę. *Kazimierz Ansion.*

* * *

Jarosław, w maju, 1923.

Powiat jarosławski słynął przed wojną jako jeden z najlepszych terenów myśliwskich, byłej Galicji Było też tutaj w bród zwierzyny, jak: zajęcy, lisów, sarn, dzików, a ptactwa, jak: dzikich kaczek wszelkich gatunków, kszyków, dubeltów, bażantów, kuropatw i przepiórek, ogromna obfitość. Wskutek wypadków wojennych, zarazy, a przedewszystkiem wprost niemożliwego do wytępienia kłusownictwa powojennego, stan sarn, kuropatw i bażantów, w całym powiecie uległ prawie zupełnej zagładzie, tak, iż sarny, gorliwie pielęgnowane, spotyka się jedynie w lasach większej własności, gdzie stan ich z roku na rok stale się polepsza, kuropatwy spotyka się jeszcze gdzieniegdzie parkami, bażantów zaś nie widziałem wcale — za wyjątkiem jednej jedynej kury, spotkanej w łozach nad starem Saniskiem. Toteż Starostwo tutejsze, po kilkakrotnych konferencjach, na wspólny wniosek delegatów M. T. Ł. tut. powiatu, zamknęło polowanie na sarny, bażanty i kuropatwy w całym powiecie, a na zające w 19 gminach i obszarach dworskich tut. powiatu, na czas do 15. sierpnia 1924. Zarządzenie to Władzy politycznej wydałoby pożądane wyniki, gdyby nie plaga kłusowników, tępiących w straszny sposób zwierzynę, nietylko strzelając ze strzelb i karabinów, lecz także zastawiając łapki i sitki na zwierzynę, a starania i zabiegi policji oraz straży, niewielki odnoszą skutek, a to z powodu bardzo wysokiej ceny zwierzyny i skórek, które opłacają sowicie ewentualne grzywny i kary, nakładane zresztą w niedostatecznej mierze na kłusowników. Wśród tak ciężkich warunków, stan zwierzyny poprawia się przecież z roku na rok i jest nadzieja, że jeżeli uda się wytępić, a bodaj jaknajbardziej ograniczyć wszelkiego rodzaju kłusownictwo, to stan zwierzyny może przecież powrócić do przedwojennego stanu, czego przykładem choćby to, że chronione gorliwie na terenach myśliwskich Towarzystwa im. św. Huberta w Jarosławiu, kuropatwy wykazują bodaj jedno stadko złożone z 16 sztuk, żywione podczas wielkich śniegów i zawiei śnieżnych. Brak kaczek w ostatnim sezonie spowodował też to Towarzystwo do zamknięcia na swych terenach polowań na kaczki w tegorocznym sezonie wiosennym. Towarzystwo to urządza na terenach przez siebie dzierżawionych conajwyżej raz do roku polowanie, aby w ten sposób nie dopuścić do nadmiernego wybijania zwierzyny i umożliwić mnożenie się jej. Tegoroczny wiosenny ciąg słomek w rewirze Łapajówka, należącym do kompleksu lasów ks. Witolda Czartoryskiego, był wcale ładny i trwał na dwa zawody od 21. do 29 marca i od 6. do 10. kwietnia, bo czasu między 30. marca a 5 kwietnia liczyć nie można, gdyż w odnośne dnie ciągnęły słomki bardzo słabo, szybko i wysoko, oraz bez głoszenia. Niejakie wyobrażenie o stanie zwierzyny w tut. powiecie mogą dać rozkłady na polowaniach odbytych w ubiegłym sezonie, w których brałem udział, i tak:

1. dnia 25. listopada 1922 polowaliśmy na terenie jarosławskim (Tow. im. św. Huberta) w 10 strzelb. Pogoda piękna, zajęcy dużo, niestety, z zamówionych 60 ludzi nagonki, stawiło się tylko 15, tak, iż polowanie kociołkowe nie dopisało, a na rozkładzie znalazło się tylko 21 zajęcy. Za to na przyszły sezon, o ile czas, pogoda i nagonka dopisze, czeka członków Towarzystwa sowita nagroda.

2. dnia 14. grudnia 1922 polowaliśmy w Mikocinie (pow. Przeworsk, Tow. im. św. Huberta w Jarosławiu). Pogoda fatalna, do południa drobny deszcz, przy bardzo silnym wietrze, od południa deszcz wprawdzie ustał, ale wiatr przybrał jeszcze na sile, tak, iż wprost trudno się było poruszać. Do nagonki zgłosiło się około 200 ludzi, podczas gdy zapotrzebowanie wynosiło 60, wskutek czego nie przyjęci do nagonki, rozchodząc się do domów, przeszli płotkiem cały teren i spłoszyli zwierzynę. Toteż na 16 strzelb padło zaledwie 32 zajęcy, podczas gdy w zeszłym roku również przy nieodpowiedniej aurze, strzelono przy tejsamej ilości strzelb, 103 zajęcy.

3. dnia 21. grudnia 1922 polowaliśmy na jednej części gruntów gminnych i dworskich w Skołoszowie u p. delegata M. T. Ł. Stanisława Kisielewskiego, w 8 strzelb — na rozkładzie 42 zajęcy.

4. dnia 20. stycznia 1923 polowaliśmy w Wierzbnej i Ożańsku (Zarząd dóbr i lasów ks. Witolda Czartoryskiego), przy bardzo pięknej pogodzie i silnym mrozie, w 12 strzelb, gdzie ubito 115 zajęcy.

5. dnia 22. stycznia 1923 polowaliśmy w Łowcach (Tow. im. św. Huberta), gdzie na 13 strzelb było na rozkładzie zaledwie 22 zajęcy. W poprzednim sezonie padło przy tejsamej ilości strzelb, 130 zajęcy. Takie pogorszenie stanu zwierzyny należy przypisać rozwielmożnionemu kłusownictwu, które zwłaszcza w tej miejscowości najtrudniej wykorzenić.

6. dnia 25. stycznia 1923 polowaliśmy w Wieczornicy (Zarząd dóbr i lasów ks. Witolda Czartoryskiego), gdzie

w 8 strzelb ubito 102 zajęcy, mimo, iż więcej, aniżeli drugie tyle zajęcy poszło bez strzału, z powodu małej liczby myśliwych i ciężkiego bardzo terenu, z powodu gwałtownego tajenia ogromnych śniegów.

7. dnia 31. stycznia 1923 polowaliśmv na drugiej części gruntów gminnych i dworskich w Skołoszowie, u p. delegata M. T. Ł. Stanisława Kisielewskiego, gdzie w 6 strzelb ubito przy silnym wietrze i zawiei śnieżnej 33 zajęcy.

Na żadnem z tych polowań nie widziano ani jednego lisa. Wszystkie te polowania, to polowania kociołkowe na polach, z wyjątkiem Łowiec, gdzie brano też 4 mioty kniejowe. Wszystkie wspomniane tereny są bardzo piękne i sprzyjające rozmnoży zajęcy i kuropatw, zwławsza wobec zupełnego wyginięcia lisów i skromnej liczby ptaków drapieżnych i gdyby można było tylko uporać się już raz z kłusownictwem, uprawianem na wszelki możliwy sposób, to powoli, powoli, powróciłby przedwojenny stan zwierzyny i miejmy nadzieję, że przy usilnych staraniach a wydatnej pomocy Władzy politycznej i Policji państwowej, do tego wreszcie rzeczywiście dojdzie. *T. W.*



Sprawy Towarzystwa.

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału z dnia 30. maja 1923.

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni wicepr. Albert Mniszek, członkowie Wydziału Garapich, inż. Kamienobrodzki, Münter, Pieńczykowski, Prek, Sander, Streer, zastępcy: inż, Ebenberger, L. hr. Mycielski, Reichard, kooptowany radca Manasterski, zaproszony starosta Ulm.

Mianowano delegatem na powiat sokalski Pana Tadeusza Horoszkiewicza, dyrektora lasów ordynacji poturzyckiej w miejsce opuszczającego powiat Pana Stanisława Preka, tudzież Wojciecha hr. Gołuchowskiego z Janowa, dalszym delegatem na powiat gródecki.

W poczet członków Towarzystwa przyjęto:

Andrzeja Cichowicza, Władysława Radzikowskiego, Stefana Siemieńskiego, Zygmunta Śliwińskiego, Izydora Śnieszka, Tow. myśliwskiego „Jeleń“ w Stojanowie i Józefa Winsza.

* * *

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Wydziału z dnia 13. czerwca 1923.

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi Cyryl Czarkowski-Golejewski i Albert Mniszek, członkowie Wydziału Jędrzejowicz, inż. Kamienobrodzki, Münter, Pieńczykowski, Sander, Streer, zastępcy J. Ćwierzewicz i inż. Ebenberger.

W poczet członków przyjęto:

Edwarda Białkowskiego, Bartłomieja Bobra, Marjana Bodakiewicza, Jana Bohosiewicza, Kazimierza Chojeckiego, Wiktora Dostala, Adama Gregę, Bronisława Hanisza, Antoniego Hurysza, Antoniego Kramarczuka, Grzegorza Marsa, Janusza Nowickiego, Aleksandra Ostrowskiego, Zygmunta Pastuszyńskiego, Bolesława Pettersa, Władysława Petryńskiego, Tadeusza Skolimowskiego, Towarz. myśliwskie „Żubr“ i Wihelma Witlina.

Resztę posiedzenia zajęły sprawy administracyjne, a w szczególności sprawy, dotyczące przygotowań do Walnego Zgromadzenia i popisowego strzelania.

* * *

OD WYDZIAŁU i REDAKCJI!

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa z dnia 15. czerwca b. r. ustaliło wkładkę dla członków na 1 złp. miesięcznie, upoważniając Wydział Towarzystwa do dalszego podniesienia wkładki, gdyby się ona okazała niewystarczającą, tudzież do oznaczania relacji złotego polskiego do obowiązującej jeszcze obecnie waluty markowej. Wpisowe od świeżo przyjętych członków ustanowionem zostało na 2 złp.

Stosując się do tych poleceń i upoważnień Walnego Zgromadzenia, Wydział Towarzystwa uchwałami z 15. i 25. czerwca postanowił: 1. że wkładka członków może być płaconą conajmniej kwartalnie a conajwyżej za cały rok administracyjny t. j. za III i IV kwartał r. 1923 — tudzież za I i II r. 1924 z góry; 2. że relację złotego polskiego do marki ustalać się będzie co miesiąc i ogłaszać w każdym numerze „Łowca“ na I-szej stronie pod kalendarzem myśliwskim; 3. że ogłoszona w „Łowcu“ relacja ważną jest tylko odnośnie do tych wpłat, które uskuteczniono do końca tego miesiąca, na który odnośny zeszyt „Łowca“ wydanym został; 4. że się relację złotego polskiego do waluty markowej na miesiąc lipiec przyjmuje się na 15.000 Mkp. czyli, że wpłacona w markach w ciągu lipca wkładka za III kwartał wynosi 45.000 Mkp., po koniec roku kalendarzowego 90.000 Mkp., za cały rok administracyjny 1923/24 180.000 Mkp.

Prosimy naszych członków o uważne przeczytanie powyższych postanowień i o zastosowanie się do nich przy wpłaceniu wkładki za III kwartał, w którym celu dołączamy do niniejszego zeszytu blankiety P. K. O.

Prosimy naszych członków, którzy dotąd wkładki za II-gi kwartał bądź wcale nie uiścili, bądź tylko częściowo, aby te zaległości przy sposobności płacenia wkładki za III kwartał wyrównali. Zalegającym wkładkę za II kwartał zostanie przysyłka „Łowca“ na miesiąc sierpień bezwarunkowo wstrzymaną, następnie zaś wyślemy go tym członkom za pobraniem pocztowem, ściągając w ten sposób tak wkładkę za II jak i za III kwartał, a ewentualnie i inne jeszcze zaległości. Zapytania o wysokość zaległości będą odwrotnie załatwiane.

Zważywszy, że, zastosowane wprawdzie do dzisiejszych stosunków walutowych, podniesienie wkładki, może jednak dla wielu członków być uciążliwem, gdyż ich dochody nie wzrastały w stosunku do spadku waluty markowej, Wydział oznajmia, że z udzielonego mu przez Walne Zgromadzenie upoważnienia zniżania lub nawet zupełnego opuszczania wkładek, czynić będzie w szerokiej mierze użytek, na ustne lub pisemne zawiadomienia o niemożności płacenia pełnej wkładki, wypadki zaś tych opustów będą traktowane dyskretnie.

Prenumerata kwartalna „Łowca“ dla nieczłonków Towarzystwa ustanawia się na III kwartał na $1^1/_2$ złp., a co do relacji przy wpłacie w walucie markowej obowiązują tesame zasady, które powyżej odnośnie do wkładek dla członków do wiadomości podano. Prenumeratę z góry przyjmować będziemy conajwyżej do końca roku kalendarzowego 1923. Nowym prenumeratorom prześlemy na żądanie „Łowca“ od 1. stycznia b. r. licząc za sześć wyszłych już zeszytów 18.000 Mkp., z dodatkiem kosztów porta i opakowania.

Daninę łowiecką w dalszym ciągu złożyli:

Książę Władysław Gedroyć 20.000, Wilhelm Wychera 50.000, Bronisław Komarnicki 200.000, razem 270 000 Mkp.

Odznaki dla członków i delegatów, w nowym nakładzie, odstępujemy w cenie po 10.000 Mkp. za sztukę.



Z polecenia Prezydjum Komisji Organizacyjnej Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, umieszczamy następujący:

komunikat.

Dnia 9. lipca r. b. o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w Warszawie w lokalu przy ul. Nowy Świat 35, zebranie organizacyjne Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, w celu przyjęcia zatwierdzonego statutu i wybrania zarządu Centralnego Związku.

Koła i Stowarzyszenia myśliwskie, posiadające zalegalizowany statut i pragnące przez swego delegata wziąć udział w zebraniu, winny porozumieć się w tej sprawie z jednem z następujących Towarzystw-założycieli:

1. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — Lwów, ulica Mickiewicza 6.
2. Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie — Niedźwiadka, poczta Horodzieje, Województwo Wileńskie, WPan Obuch-Woszczatyński. — Pułkownik.
3. Białostockie Towarzystwo Racjonalnego polowania — Białystok, WPan Bolesław Kozarzewski, ul. Słoneczna 17.
4. Lubelskie Towarzystwo Myśliwskie — Lublin, ul. Kołłątaja 4., WPan Stanisław Korczyński.
5. Kowelskie Towarzystwo Myśliwskie w Kowlu (Starostwo).
6. Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, ulica Nowy Świat 35. Prezydjum Komisji Organizacyjnej.

* * *

Jesteśmy proszeni o umieszczenie nastepującego komunikatu:

Komisja Łowiecka Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35, przystępując do ogłoszenia drukiem nagrodzonej pracy konkursowej o pożytku łowiectwa dla drobnych rolników, zwraca się niniejszem do wszystkich Towarzystw z uprzejmem zapytaniem, czy może liczyć na współdziałanie przez zakupienie pewnej ilości egzemplarzy, w celu rozpowszechnienia ich wśród ludu. Będzie to nieduża broszurka, której koszt wyniesie najwyżej 2.000 Mkp. ($^1/_4$ złotego). Prosimy tedy o jaknajrychlejsze zamówienie żądanej ilości broszurek, by móc się zorjentować przed rozpoczęciem druku.

Na powyższy komunikat zwracamy uwagę Panów delegatów i Towarzystw myśliwskich, prosząc o poparcie przedsięwzięcia, które, podnosząc poziom etyczny drobnego rolnika, przyczyni się z pewnością w pewnej mierze do podniesienia kultury łowieckiej w Państwie. Ewentualne zamówienia prosimy kierować wprost do Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Nowy Świat 35.

Wydział M. T. Ł.



Zamknięcie polowania.

Starostwo w Buczaczu. L. 26330.

Buczacz, dnia 12. października 1922.

Do Przełożeństwa obszaru dworskiego w Petlikowcach starych i Bielawińcach, na ręce pana Skibińskiego, Zwierzchności gminnej w Petlikowcach starych, Bielawińcach, Jezierzanach, Trybuchowcach i Dulibach.

Na wniosek delegata Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zamykam po myśli § 57., lit. c) ustawy łowieckiej, na przeciąg 2 lat prawo polowania na ad 1. tamtejszym obszarze dworskim, ad 2. na gruntach tamt. gminy. Polecam przeto P. T., aby rozporządzenie niniejsze było ściśle przestrzegane i nakładam obowiązek na ad 1. Pana Przełożonego obszaru, ad 2. Pana Naczelnika gminy, aby o każdym wypadku spotkania na terytorjum myśliwego, skonfiskował broń i doniósł o tem Starostwu. Dzierżawcę prawa polowania należy natychmiast zawiadomić o niniejszem rozporządzeniu.

Posterunkowi Policji państwowej w Bielawińcach, Trybuchowcach, Baryszu, Jazłowcu, do wiadomości i ścisłego przestrzegania. *Starosta.*

* * *

Okólnik Województwa Tarnopolskiego z dnia 13. czerwca 1923 L. 23562/V/3 en 23.

Do wszystkich Panów Starostów.

Gdy wskutek wypadków wojennych stan ilościowy sarn i kuropatw ucierpiał niepomiernie, zarządzam po myśli § 57. ustawy łowieckiej z dnia 13. lipca 1909 Dziennik Ustaw Kraj. Nr. 2/910, zamknięcie polowania tak na rogacze, jak i na kuropatwy na przeciąg roku jednego na całym obszarze Województwa.

W wypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, można będzie udzielić hodowcom, racjonalnie prowadzącym gospodarkę łowiecką, pozwolenia na odstrzał rogaczy w liczbie ściśle ustalonej. W wypadkach tylko upoważniam Pana Starostę po wysłuchaniu opinji Delegata Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego względnie wrazie jego nieobecności w porozumieniu z Wydziałem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, do odstąpienia od wydania niniejszego zakazu w dotyczącym okręgu łowieckim.

O wydaniu tych wyjątkowych pozwoleń, należy donieść Województwu w swoim czasie osobną kartą ewidencyjną.

Odpowiedzi Redakcji.

Czytelnikowi z poznańskiego.

W ostatnim numerze, w tytule artykułu p. K. „Wspomnienia jesienne z roku 1923“ zaszła pomyłka druku co do roku, mianowicie: **ma być z roku 1922** To zresztą i z treści widoczne było, gdyż autor pisze wyraźnie zaraz na początku „o roku zeszłym“. Wszyscy więc czytelnicy „Łowca“ łatwo się zorjentować musieli i spostrzegli djablik drukarski prócz jednego, jedynego „Czytelnika z Poznańskiego“, który widzi w autorze artykułu, panu K., zdolności przypowiadania rzeczy przyszłych i żąda w „Łowcu“ wytłumaczenia niezwykłego tego zjawiska tak dla siebie, jak i dla przyszłych pokoleń. Zadość więc czynimy Jego życzeniu i zaręczeć Mu możemy, że p. K. ma tyle zmysłu przypowiadania rzeczy przyszłych, ile On, „Czytelnik z poznańskiego“, zmysłu osądzania najzwyklejszych zjawisk teraźniejszych.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.